



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XII SOBOTA, 8 MARCA 1952 R. Nr. 10 (505)

W 505 NUMERZE:

- Bezdroże polityki francuskiej — A. Tomicki
- „Kongres Nauki“ — St. Mękar-ski
- Exegi Monumentum — Wł. Gün-ther
- Utrata Rapperswilu — Mamert Miż
- Potencjał Ameryki (bez dola-rów...) — P. Zaremba
- Rozbicie emigracji rosyjskiej — J. Kalinowski
- Na wiosnę — F. Lubicz
- Kanada bez polityki imigracyjnej — T. Sypniewski
- Marek Korda (19) — J. Jasiń-czyk

CENA EGZEMPLARZA

W. Brytanii ...	1/3 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	7 fr. b.
w Francji ...	40 fr. fr.
w Holandii ...	60 cent.
w Niemczech ...	60 Pf.
w Portugalii ...	3 esc.
w Szwecji ...	90 öre
w Włoszech ...	60 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	A1sh. 9d.
w Argentynie ...	2.50 peso
w Kanadzie ...	20 cent.
w Stanach Zjedn. ...	20 cent.
w Szwajcarii ...	60 rp.

Zjazd przedstawicieli Kół Oddziałowych

W dniu 24 lutego odbył się w Londynie w Westminster Cathedral Hall jak już donosiliśmy — doroczny zjazd Przedstawicieli Zarządów Kół Oddziałowych.

W godzinach przedpołudniowych pismo sprawozdanie z działalności, nowożądania i program prac na przyszłość oraz przeprowadzono dyskusję.

Po przerwie obiadowej wygłoszono referaty: 1) Krótka ocena położenia polskowo-politycznego — ppik. Z. Jar-ż. 2) wiadomości krajowe: a) ogól-ny stan nastrojów społeczeństwa i wojska — ppik. W. Kasprowicz, b) przemiany ekono-miczno-gospodarcze — mjr. T. Sypniewski.

Na zakończenie obrad zabrał głos gen. W. Anders.

Zjazd był w roku bieżącym obesła-ny wyjątkowo licznie. Wzięli w nim udział delegaci 101 Kół w liczbie 278.

Na Zjazd przybyli: premier gen. dr. Odzierżyński, ks. infułat B. Mi-chałowski, gen. M. Kukiel, gen. S. Ko-łakowski, Prezes Samopomocy Lotni-ckiej gen. S. Karpiński, Prezes Samopo-mocy Marynarki Woj. admirał K. Kor-towski, Prezes Zarządu Głównego P.K.T. Drwęski, Prezes Zarządu Od-działu S.P.K. W. Brytania E. Kozłowski i wielu wyższych dowódców.

W godzinach przedpołudniowych zajął przewodniczył gen. J. Głu-chowski. Do prezydium weszli ponad-to: ppik. L. Dunin-Wolski, ppik. L. Gna-wowski, sierż. T. Sobolewski i jako se-

kreтары por. P. Szudek oraz por. M. Pollak.

Po powitaniu gości i delegatów przez Sekretarza Generalnego gen. K. Wiś-niowskiego, ppik. Z. Ziemiński złożył sprawozdanie obrazujące rozwój orga-nizacyjny Kół Oddziałowych oraz dzia-łalność Sekretariatu. Plik. Ziemiński om-ówił również sprawę zainicjowanej przez Sekretariat ewidencji członków Kół, podkreślając jej znaczenie. Dłuż-szy ustęp sprawozdania poświęcił plik. Ziemiński wydawanemu przez Sekretar-iat „Biuletynowi Informacyjnemu“ który jest ważnym łącznikiem między Kółami oraz ich członkami. Omawiając współpracę Sekretariatu z wszystki-mi bratnimi organizacjami kombatanckimi, która układa się jak najlepiej plik. Ziemiński podkreślił współdziałanie Sekretariatu z władzami Skarbu Na-rodowego, który znajduje coraz szersze i czynne poparcie wśród żołnierzy. Zro-zumienie dla tej akcji jest objawem szczególnie pozytywnym w naszym ży-ciu na emigracji. Ma to znaczenie nie tylko materialne, ale i duże znaczenie moralne, którego nie można nie docie-niać.

Ponadto omówił plik. Ziemiński szereg innych prac, wykonywanych przez Sek-retariat oraz przez Kola. Wymienił tu należy udzielanie porad, wydawa-nie zaświadczeń, interwencje oraz po-średniczenie w zaciągu ochotniczym do kompanii wartowniczych w strefach brytyjskiej i amerykańskiej Niemiec i tp.

wszystkich Kół o ścisłą współpracę z Komisją, przez nadsyłanie uwag doty-czących tych przepisów życia we-wnętrznego wojska, które są albo prze-starzale albo też nie zawsze w pełni od-powiadają nowoczesnym pojęciom o prawach i obowiązkach żołnierza.

Omawiając z kolei plan pracy na przyszłość gen. Wiśniowski poruszył zagadnienia, które jego zdaniem wy-magają szczególniejszego zaintereso-wania. Na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie inwalidów. Fakt, że istnie-je Związek Inwalidów nie zwalnia nas od stałej opieki nad Kolegami, towa-rzyskami broni, którzy stali się inwalidami. Musimy dawać stale więcej pe-nego zrozumienia dla wartości, jakie dla wojska ma rzetelna troska o in-walidów. Jest to duże pole do działania; nie chodzi tylko o opiekę materialną, chodzi o kontakty osobiste z Kolegami inwalidami, odwiedzanie ich w szpita-lach itp. Opieka moralna jest tu rów-nie ważna jak i opieka materialna.

Drugim zagadnieniem, któremu winniśmy poświęcić należytą uwagę, to wdowy i sieroty po poległych Kole-gach. Wiele Kół robi w tym zakresie dużo. Są Kola, których członkowie roz-rzuceni po całej kuli ziemskiej zbiera-ją paczki i wysyłają je na adresy rod-zin po poległych, podane przez Zarząd Koła. Każde Koło winno zrobić rzetel-ny rachunek sumienia czy uczyniono tu wszystko, co leży w naszych moż-liwościach.

Szczególnie ważne jest zagadnie-nie młodzieży, której m. in. winniśmy przekazywać najpiękniejsze tradycje wojska. Sprawie opieki nad młodzieżą wiele pracy poświęcają różne instytu-cje. Instytucjom tym musimy pomagać. Pomoc dla Harcerstwa Polskiego wysuwa się tu na jedno z pierwszych miejsc. Koła nasze winny brać pod o-piekę bądź to jedno z przedszkoli, bądź też drużyny harcerskie.

Młodzież akademicka na kontynen-cie po zamknięciu opieki IRO walczy o możliwość kontynuowania studiów w warunkach bardzo trudnych. Pamię-tajmy i dajmy tej pamięci wyraz prak-tyczny. Młode pokolenie ma przejąć od nas tradycje, a w przyszłości ma wziąć na swoje barki ciężar dalszej walki o niepodległość. Korzystając z zebrania Generala zaapelował do obecnych o zło-żenie jednorazowej dobrowolnej skład-ki na Fundusz Pomocy Studentom na kontynencie.

W dalszym ciągu omówił General s-prawę samokształcenia wojskowego i czytelnictwa wojskowego, wzywając do stałego interesowania się zagadnie-niami wojskowymi. Są po temu moż-liwości czy to w Kółach Studiów „A i B“

czy też w kole „Pogoń“. General wska-zał również na kwartalnik „Bellone“, który redagowany na wysokim pozio-mie, winien znaleźć jak najszersze po-parcie. Zarządy Kół powinny w ogóle prowadzić szeroką propagandę na rzecz pism wojskowych.

Na zakończenie General wspomniał sprawę ewidencji i konieczności utrzy-mania jej w stanie aktualnym, a także sprawę „Biuletynu Informacyjnego“ Sekretariatu. Wyjaśniając stosunek Sekretariatu do Związku Żołnierzy Za-wodowych, gen. Wiśniowski podkreś-lił, że w Kółach Oddziałowych nie istnieje podział na „zawodowych“ i „rezerwistów“. Jest u nas miejsce dla wszystkich. Związek Żołnierzy Zawo-dowych ma cele specjalne, związane ze staraniem o uzyskanie od władz brytyjskich świadczeń materialnych. Te cele nie mieszczą się w założeniach programowych Kół Oddziałowych, to-ż Sekretariat stoi na stanowisku, że pozostawione każdemu do własnego uzna-nia. Sekretariat nie zaleca, ani też nie odradza wstępowania do Związku.

W dyskusji, która rozwinęła się po sprawozdaniu plik. Ziemińskiego oraz referacie gen. Wiśniowskiego, wzięło udział kilkunastu delegatów. Głównym tematem była sprawa przyjmowania obcego obywatelstwa oraz przechodze-nia pewnych jednostek na służbę obcą. Wypowiadano się powszechnie i zdecy-dowanie przeciw upuszczeniu szeregów polskich, nie szczędząc przy tym moc-nych słów pod adresem tych, którzy robią to ze względów oportunistycz-nych. Sekretarz Generalny wyjaśnił dodatkowo, że w sprawie tej istnieją wytyczne Rządu, które winny być prze-strzegane.

Poruszona była również sprawa pra-cy Komisji Porozumiewawczej Orga-nizacji Kombatanckich. Nieporozumie-nie na tle interpretacji zadań Komisji wyjaśnił gen. Wiśniowski.

W liczych wypowiedziach dano wy-raz trosce o narodowe wychowanie młodzieży. Kilku mówców wypowia-dziło się z tym, aby przy odtwarze-niu P.S.Z. poszczególne oddziały przy-jmowały tradycje jednostek o pięknej przeszłości bojowej a nie tworzone no-wych.

Sprawie zamrożonych sum włoskich poświęcono również wiele uwagi. Mów-cy domagali się, by fundusze oddziało-we po ich odzyskaniu zostały użytko-wane na opiekę nad inwalidami, wdowa-mi i sierotami po poległych.

Jeżeli chodzi o program działalno-ści na przyszłość, zebranie przyjęło su-gestie gen. Wiśniowskiego, podane w drugiej części jego referatu.

jednak całą potencjalnym podziemiem z zasobami olbrzymiej energii, której wy-zwolenie w odpowiednim czasie będzie czynnikiem decydującym przy oswaba-dzaniu kraju z niewoli. W obecnej sy-tuacji emigracja reprezentuje interesy kraju i ma możliwość oraz obowiązek przemawiania w jego imieniu. Tutaj jest wolna Polska wśród wolnych na-rodów, tutaj są sztandary polskie w re-kach żołnierza polskiego. Sztandary te pozostają pod opieką Prezydenta Rzeczypospolitej na obczyźnie.

W obecnej chwili około 170 tysięcy żołnierzy polskich znajduje się rozpro-szonych w całym świecie. Ale ani liczb-a, ani wiek tych żołnierzy nie stano-wią czynników najistotniejszych. Niko-mu przecież nie można zabronić walki o Polskę. Potencjalną siłę naszej prz-szej armii stanowi cały Naród Polski. To jest istotne i o tym trzeba pamiętać.

Zadaniem naszym na najbliższą przy-szłość winno być przygotowanie i szkole-nie kadry dla przyszłej armii polskiej. Dziś, jak wtedy, olbrzymia większość funkcji oficerskich w armii Rokossow-skiego obsadzoną jest przez sowieckich oficerów. Trzeba o tym myśleć zawsza-u, aby nas wypadki nie zaskoczyły nie-przygotowanych.

Trwamy w sojuszu z wolnym Zachodem i dążymy do odzyskania niepod-ległości naszego kraju. Będziemy popie-rali i włączymy się do takiego organiz-mu, który będzie reprezentował potęż-ną ideę walki i który będzie miał cha-akter ofensywny. Żołnierze polski musi wiedzieć o celach na bież.

Mówiąc o sprawach wewnętrznych emigracji General podkreślił, że trudno-ści w stosunkach wewnętrznych nie są w istocie tak wielkie, jak się nieraz wy-daje. Masy uchodźstwa — i to jest waż-ne — są zjednoczone jeżeli chodzi o je-dyny główny cel, stojący przed nami. Jest nieprawdą, że nie ma wśród nas jedności i zgody w pojmowaniu interesu Polski. Różnice między poszczególnymi kierunkami politycznymi są nieistotne, spory toczą się o sprawy drugorzędne. Wierzymy, że pod tym względem do-jdzie wreszcie do porozumienia i że wszyscy będziemy przemawiali jednym językiem. Zagadnienia jednak zasadni-cze muszą pozostać niezmiennie. W tych sprawach nie ma kompromisu.

Wyłączamy z naszego grona tych, którzy Polskę zdradzili. Musimy się mieć na baczności przed obcymi agen-tami oraz odwrócić się od tych, którzy szkalują dobre imię żołnierza polskiego tak oficera jak i szeregowego.

Są pewne granice, których przekra-żanie równa się anarchii i przeciw ta-kim wystąpieniom będziemy zdecydowa-nie protestowali. Notatka w londyń-skim „Robotniku“ to przykład nieod-powiedzialnego wystąpienia, wątpli-wość zgodnego ze stanowiskiem partii którą reprezentuje. Takie wystąpienie może mieć na celu rozbicie jedności, która panuje wśród społeczności żołnier-skiej. Nie byłoby nic dziwnego gdyby notatka ta została w całości przedru-kowana np. w „Warszawskiej Trybunie Ludu“ lub w „Narodowcu“. Jestem jednak pewny, że te i tym podobne wy-stąpienia różnych anonimowych kores-pondentów czy z głośnym grafmanów nie tylko nie osiągną celu, ale przyczynią się będą do dalszego zwierania naszych żołnierskich szeregów.

Koncząc General podkreślił z zadowo-leniem fakt, że współpraca Kół Oddzia-łowych ze Stow. Pol. Komb. układa się coraz pomyslniej oraz apelował ponow-nie do popierania S. P. K. przez czynny udział w pracach tego Stowarzyszenia. Ten fakt jest dowodem, że potrafimy pracować razem w zgodzie i zrozumie-niu, gdy mamy na oku to, co jest istot-nie najważniejsze.

„Przystępując w Rosji do odtwarzania Wojska Polskiego rzuciłem hasło: „Odz-żymy to wszystko, co nas dzieli a bierzmy to, co nas łączy“. Wyrażałem potem zawsze przekonanie, że przetrwa-my. Obecnie wierzę głęboko, że do-jdziemy do Polski“, zakończył Gene-ral.

Przemówienie Generala Andersa zebrani przerywali głośnymi oklaskami.

REFERAT GEN. K. WIŚNIEWSKIEGO

Po sprawozdaniu plik. Ziemińskiego za-brał głos gen. K. Wiśniowski, który na-stępnie przypomniał cele jakie posta-wił przed Kółami oddziałowymi Zjazd organizacyjny w r. 1948. Realizacja tych celów ułatwia nam przetrwanie w ciężkich czasach. Uważamy się za wiel-ko podjęcie żołnierskie, która przybrała przejściową formę organizacyjną po-aby mimo przymusu obcych przy-embilizacji nadal pozostać żoł-żerami gotowymi do podjęcia broni walki o utraconą niepodległość. Cięż-ki okres podemobilizacyjny, kiedy to dzieła mali i ambitni ustawiali gwał-tem piramidy stosunków i organi-zyacji do góry nogami, mamy za sobą. Możemy sobie dziś z dumą powiedzieć, że mimo licznych pokus i trudności potrafiliśmy zachować podstawowe wartości żołnierskie. Pragnę również podkreślić życie wewnętrzne Kół opar-żone na demokratyczne statuty, któ-rymi zapewniają każdemu nieskrępowane prawo głosu i krytyki oraz wyboru Zarządu Koła. Oceniając ogólnie działal-ność Kół trzeba bestronnie stwierdzić, że większość tych Kół spełnia swoją ro-wno przez swoje istnienie i pracę kła-żącą moralne podwaliny pod przyszłą budowę Polskich Sił Zbrojnych.

Następnie gen. Wiśniowski wyraził przekonanie z powodu braku jedności politycznej na emigracji, co oczywiście ułatwia działalność na rzecz niepod-ległości. Mimo jednak różnicy po-wołań politycznych wśród naszych Kół, udało się nam — mówił ge-nerał — uniknąć sporów na tym tle i nie tracić zwartości. Siły zbrojne ka-żdego narodu są tym sprawniejsze i skuteczniejsze do większych wysiłków i ofiar, im bardziej zjednoczony i jednomyślny do celu jest naród. To jest nasz dziwny, że szereg Kół Od-ziałowych na dorocznych zjazdach nie wyrażało się w deklaracjach, nar-żających do zjednoczenia w obozie niepodległościowym. Oczywiście nie chodzi o sprawę w ramach naszej organizacji rozstrząsać i osądzać spory polityczno-polityczne. Busołą nasze-

go kierunku myślenia jest nasze żoł-nierskie sumienie oraz nakazy wyni-kające z treści przysięgi żołnierskiej, od której nikt nas nie zwolnił. Podle-gamy rozkazom naszego najwyższego zwierzchnika, którym jest Prezydent R. P. oraz mianowany przez niego Ge-neralny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Władysław Anders. Podlegamy wład-zom rządowym, powołanym przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Nie zna-czy to, aby każdy z nas nie miał pra-wa uczestniczenia w polskim życiu po-lytycznym. Musimy jednak mieć na u-wadze, że przynależność do gromady żołnierskiej zabrania nam przenosze-nia do naszych szeregów jednostron-nych partyjno-politycznych poglądów. W naszych wystąpieniach politycznych musimy zachować konieczny umiar.

Sprawą niemal, że bezsporną w ca-łym obozie niepodległościowym jest dziś przekonanie, że odbudowa P.S.Z. na Zachodzie wobec wytworzonej sy-tuacji międzynarodowej oraz położenia sprawy polskiej jest koniecznością, wy-nikającą z polskiej polityki niepodle-głościowej. Toteż naszym zadaniem na najbliższą przyszłość musi być zwiększona działalność, by wzmo-cnić gotowość wśród żołnierzy i potencjal-nych żołnierzy, rozsiąanych dziś po wszystkich krajach wolnego świata.

W trosce o psychiczne przygotowa-nie przyszłych żołnierzy do ponownej służby, a także dla obrony ich przed wynarodowieniem, szukaniem przejs-ciowej poprawy bytu przez przyjmowa-nie obcego obywatelstwa, organizac-je kombatanckie powołały Komisję Porozumiewawczą dla zgodnego i pla-nowego działania. W skład Komisji wchodzi: Zarząd Główny S.P.K., Zar-żąd Oddziału S.P.K. W. Brytania, Ko-ła b. Żołnierzy Armii Krajowej, Stow. Samopomoc Lotnicza, Stow. Samopo-moc Marynarki Wojennej i Sekretar-iat w imieniu Kół Oddziałowych. Ostatnio zgłosiły akces do Komisji Związek Harcerstwa Polskiego oraz Stowarzyszenie Techników Polskich w W. Brytanii, General apelował do

Przemówienie gen. W. Andersa

Po południu na salę obrad przybył przyjęty burzą oklasków Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Władys-ław Anders. Powitał go przewodniczą-cy gen. Gluchowski, który odczytał de-pezę, którą Zjazd postanowił skiero-wać do gen. Andersa. Zjazd wystoso-wał również depeszę holdowniczą do Prezydenta Rzeczypospolitej. Poza tym wysłano depeszę do gen. K. Sos-nokowskiego.

W pierwszym ustępie swego przemó-wienia gen. Anders przekazał zebrany-mu słowa podziwiania do Prezydenta R. P. Następnie podziękował delegatom za tak liczny udział w zjeździe oraz powi-tał gości w osobach premiera gen. dr. R. Odzierżyńskiego, przedstawicieli bratnich organizacji kombatanckich itd. W serdecznych słowach powitał również General przedstawiciela prasy polonij-nej ze Stanów Zjednoczonych, prosząc go o przekazanie Polakom w Stanach zdrowie i wyrazów wiary, z jaką pa-trza w przyszłość żołnierzy polscy i ży-witych nadziei, że wysiłki ich spotkają się z pełnym poparciem Polonii Amery-kańskiej.

Z kolei uzupełniając pokrótce wy-głoszone referaty, omówił General stan

przygotowań wojennych Zachodu, pod-kreślając, że chociaż nowe bronie mogą zrewołucjonizować sposoby prowadze-nia wojny, to w ostatecznym wypadku woj-nę prowadzi zawsze człowiek i od jego moralnych wartości zależy będą w du-żej mierze jej wyniki. Tymczasem nad wszystkimi ciałe jeszcze nie skoordy-nowane poczynaniami góruje strach powodowany brakiem patężnej idei, ja-ka świat zachodni musi przeciwstawić destrukcyjnym planom barbarzyństwa wschodniego. Bez tej idei trudno będzie pozyskać serca i umysły narodów ujar-mionych przez Sowietów. Musimy bu-dzić sumienia i tworzyć idee, która oprze się strachowi i bez której nie możemy myśleć o wyzwoleniu Polski.

Zdajemy sobie sprawę z tego, jakie zniszczenia przyniesie nowoczesna woj-na. Z drugiej jednak strony widzimy ciągle agresję i przygotowania wojsko-we sowieckie nie wierzymy, by na innej drodze świat cały a w nim Polska od-żyły prawdziwą wolność i by wszyst-kie narody mogły żyć w spokoju i do-brobycie.

Polska włączona sła w orbitę sp-wołcząca nie ma możliwości dania wyrazu swoim myślom i pragnieniom. Jest ona

Przemówienie Generala Andersa zebrani przerywali głośnymi oklaskami.

Nowy katalog książek
ZADAC BEZPŁATNIE
„Gryf Publications Ltd.“, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

ANDRZEJ TOMICKI

BEZDROŻE POLITYKI FRANCUSKIEJ

Nieszczęście Europy zaczęło się od osłabienia Francji, a pogłębiło się przez to, że ani Francja ani też zwłaszcza Anglia jako państwa, głównie odpowiedzialne za Europę po roku 1918, nie zdawały sobie z tego faktu sprawy. Nie rozumiejąc zupełnie, że Francja jest tak osłabiona, iż nie grozi z jej strony żadna hegemonia w Europie, Anglia popierała po pierwszej wojnie światowej odrodzenie Niemiec przeciwko Francji i przeszkadzała nawet Francji wtedy, gdy polityka francuska w sposób słuszny i rozumny zmierzała do osadzenia Niemiec na miejscu, póki był jeszcze czas. Po Poincaré'm przyszedł wskutek tego Briand — i zaczęła się polityka ustępstw ze strony sprzymierzonych oraz szantażu ze strony Niemiec. Prawdziwą koroną tej polityki było Monachium — i wybuch wojny w roku 1939.

Polityka zaś francuska nie mogła się w tych warunkach zdecydować na żadne wyraźne kroki. Nie mając w istocie zaufania do własnej siły, szukała zabezpieczenia w polityce tak zwanego „zbiorowego bezpieczeństwa“, to znaczy przez wytworzenie takiego układu stosunków w Europie, który by mógł ją do tego celu zbliżyć. Historia, dwudziestolecia między rokami 1918 — 1939 jest historią najrozmaitszych układów i „paktów“ między państwami, które nawet, gdy dochodziło do skutku, odznaczały się tym, że nie były wiele więcej warte niż papier, na którym je podpisano. (Locarno, pakt Kellogga, Stresa). Tymczasem rzeczywiste bezpieczeństwo i możliwość prowadzenia odpowiedniej polityki wynikać może tylko z własnej siły i cała paktomania dwudziestolecia między dwoma wojnami dowodziła właśnie tylko jednej rzeczy: że siły nie było.

Tradycja mocarstwa jednak we Francji była bardzo żywa i wydawała się nawet usprawiedliwiona po zwycięstwie z roku 1918, które było w ogromnej mierze okupione zasługami i ofiarami Francji. Stąd jednak wywodziło się duże nieporozumienie. A mianowicie Francja występując zawsze jeszcze w roli mocarstwa uważała się z jednej strony za „protektora“ i żądała od słabszych sprzymierzeńców, zwłaszcza od Polski, zupełnego podporządkowania się jej polityce, chociaż na takie żądania mogłoby sobie pozwolić właśnie tylko takie mocarstwo, które by wzajemnie „klientowi“ politycznemu zapewniło pełną ochronę. Z drugiej zaś strony właśnie rodzajem swojej polityki Paryż dowodził, że tej ochrony dać nie może. Nie rozumiano n. p. w Paryżu, że szukając ostatecznie nawet w Moskwie oparcia przeciwko Niemcom (Barthou i pomysł paktu wschodniego), musiano w ten sposób w Warszawie podkopać zaufanie zarówno do siły Francji, jak i do jej zamiarów, i że fakty takie w zestawieniu zwłaszcza z innymi oznakami musiały się odbić również na polityce polskiej. Nie pominieli tego — nawiasem mówiąc — zwłaszcza niektórzy politycy francuscy, którzy oburzali się, że sprzymierzeniec siłą rzeczy zaczął się oglądać za możliwościami bardziej samodzielnej polityki, i to tym bardziej, gdy stwierdzili, że ci właśnie politycy zaczęli dla odcieżenia swojego państwa, to jest Francji, przemyslać nad rozwiązaniem kłopotliwego dla niej ich zdaniem sojuszu. To było właśnie istotnym powodem nieporozumień i szkodliwych między Polską i Francją nieporozumień, których echa — również niepotrzebnie — dzisiaj jeszcze czasem się odzywa.

Po drugiej wojnie światowej, fakt osłabienia Francji wystąpił jeszcze jaskrawiej i stanowił główny powód dzisiejszego zamieszania w Europie. Francja niestety — wolelibyśmy z polskiego i europejskiego widzenia, żeby było inaczej — nie jest zdolna, przynajmniej na razie, wydzwignąć się do roli rzeczywistego mocarstwa. Stąd dzisiaj polityka francuska znacznie jeszcze bardziej, niż przed rokiem 1939, szuka bezpieczeństwa nie w sile własnej, ale stara się doprowadzić do takiego układu stosunków, który by o ile możliwości brak tej siły wyrównał i niebezpieczeństwa odwrócił. A ponieważ to jest tak samo trudne, a raczej jeszcze trudniejsze zadanie, niż w okresie między dwoma ostatecznymi wojnami, tedy nie dziwnego, że wynikają z tej polityki położenia nieprzeżyte i zagmatwane.

I nie ludzmy się, ażeby w tym stanie Francja osiągnąć mogła naprawdę zabezpieczające ją wyniki czy to w

stosunku do Niemiec, czy też dla ogólnego jej położenia w Europie i świecie. To zmienić się może dopiero wtedy, gdy przystąpi ona do jedynej polityki, która dać jej może bezpieczeństwo, a Europie znaczne uspokojenie: do odrodzenia własnego zdrowia i siły. Pragniemy wierzyć, że to jest jeszcze możliwe. Jest w każdym razie jedna poważna oznaka, która świadczy, iż w narodzie francuskim istnieją takie możliwości. Mamy na myśli statystykę urodzin, która od jakiegoś czasu wykazuje stałą nadwyżkę. Kto zna przedwojenne troski francuskie w tej sprawie, musi dojść do przekonania, że w samym rdzeniu narodu coś się zmienia na lepsze.

Na razie jednak obraz nie jest wesoły i jest jeszcze bardziej zawiązany, niż przed rokiem 1939. O ile bowiem wtedy było tylko jedno niebezpieczeństwo, przed którym Francja usiłowała się uchronić, a mianowicie niebezpieczeństwo niemieckie, co dawało przynajmniej polityce francuskiej pewien jednolity kierunek, o tyle dzisiaj położenie jest znacznie bardziej złożone. Istnieje bowiem nie jedno, ale dwa niebezpieczeństwa, dla których odparcia Francja szuka ochrony. Są to znane już i tradycyjne niebezpieczeństwo niemieckie i nowe, przed wojną dla Francji nieistniejące (choć już kielkujące) niebezpieczeństwo rosyjskie. Na domiar istnieją kilka kombinacji tych niebezpieczeństw, co niewątpliwie utrudnia francuskiej na nie reakcję i prowadzi do rozbieżności wewnętrznych w szukaniu dróg dla przeciwdziałania im. Wszystko bowiem zależy od tego, jak się te niebezpieczeństwa i ich wzajemny do siebie stosunek ocenia: 1) Czy n. p. uważa się nadal Niemcy za wroga najgroźniejszego a niebezpieczeństwo rosyjskie za bardziej oddalone i słabsze, 2) czy też na odwrót groźba najdużej bolszewickiego przysłania niebezpieczeństwo niemieckie, 3) czy wreszcie pojawia się widmo Rapallo i paktu Ribbentrop-Mołotow itd.

W pierwszym wypadku będzie się oczywiście starało oszczędzić wrażliwość rosyjską, do czego dąży n. p. tak zwany prąd „neutralistyczny“ we Francji, i będzie się bezwzględnie sprzeciwiało ponownemu uzbrojeniu Niemiec, a nawet występowało przeciwko ich roszczeniom terytorialnym na wschodzie. W drugim wypadku usiłować się będzie dojść do porozumienia z Niemcami, ażeby wytworzyć wspólny front antybolszewicki, a starać się jedynie o możliwe zabezpieczenie czy to przez odpowiednią organizację Europy, czy też przez gwarancje innych mocarstw (Ameryki). Jedynie w trzecim wypadku sytuacja stabilizuje się jednoznaczna, ale właśnie ten trzeci wypadek jest zawsze tylko uciążliwy jako możliwość, której należy zapobiec, i to usiłowanie znowu wprowadza rozmaite hamulce i zamazuje wyrazistość dróg i środków polityki francuskiej, zmierzającej do uzyskania bezpieczeństwa.

Z tych punktów widzenia należy patrzeć na politykę francuską wobec Niemiec. Jest rzeczą jasną, że w tych warunkach nie jest ona i nie może być w pełni logiczna, a na odwrót, staje się wypadkową tych rozmaitych czynników, które się ze sobą krzyżują. Biorąc przy tym górę raz jedne, raz drugie, w jednych odłamach politycznych bardziej, a w drugich bardziej inne względy. Instytut francuski silnie niewątpliwie działa przeciwko Niemcom niż przeciwko Rosji. Ale tu nawet występują powikłania słabości. Żądając bowiem rekojmii przeciwko Niemcom od największej dzisiaj potęgi światowej — Stanów Zjednoczonych Ameryki, Francja spotyka się z żądaniem Waszyngtonu, dla którego nie Niemcy, ale właśnie Rosja jest dzisiaj głównym wrogiem, i który powiada: Owszem, poprzemy was i pomożemy wam, ale skoro jesteście tak słabi, że nie możecie wystawić dostatecznej siły przeciwko niebezpieczeństwu rosyjskiemu i zorganizować obrony Europy przed bolszewizmem, to trudno, musicie się zgodzić na uzbrojenie Niemiec.

Z takiego położenia wynika ostatecznie polityka Francji w stosunku do Niemiec. Jest to coś, jak polityka Brianda, przystosowana do dzisiejszych stosunków. A więc z jednej strony daleko nawet idące próby i pomysły porozumienia francusko-niemieckiego, a z drugiej liczne zastrzeżenia i chęć skrepowania Niemiec — wiczamy miłości, skoro nie można zdobycie się na inne. Zarówno plan Schumana, jak plan Plevna z tych właśnie

założeń się wywodzą. I dlatego też oba są w gruncie obosieczne, i nawet usiłując je przeprowadzić, Francuzi czynią to z wewnętrzną obawą. Lepiej jednak — powiada sobie zwolennicy porozumienia francusko-niemieckiego — takiego niebezpiecznego jegomościa (to znaczy Niemcy) mieć między nami, niż żeby poczynał sobie bez przeszkód na własną rękę z chwilą, gdy ta ręka odzyska siłę i moc. Ostatnie zaś oświadczenia i posunięcia w Bonn wzmogły tylko we Francji nieufność w stosunku do Niemiec.

Nic też dziwnego, że te nastroje bardzo silnie się ujawniły w rozprawie parlamentarnej francuskiej przed zjazdem w Lizbonie, i że wywołano podczas niej cienie Stresemanna. „Jeżeli się pomyśli — zawołał generał Aumeran, zbliżony do niezależnych republikanów — że Stresemann wprowadził w pole tak zgrabnego dyplomata, jak Briand, można mieć to samo zaufanie do Adenauera!“

Dlatego bez względu na to, jak w szczegółach układają się będą stosun-

STEFAN MĘKARSKI

„KONGRES NAUKI“

Ukoronowaniem dotychczasowych wysiłków organizacyjnych zmierzających do skomunikowania nauki polskiej był odbyty w lipcu ub. roku tzw. Kongres Nauki Polskiej w Warszawie. Kongres ten kilkakrotnie odraczany, doszedł do skutku po półtora-rocznych staraniach przygotowawczych. Poprzedziło go mianowicie nie mniej nie więcej, tylko 800 zebrań i konferencji w sekcjach i podsekcjach oraz 150 ogólnych krajowych zjazdów przedstawicieli poszczególnych nauk, w których prawie z reguły uczestniczyli delegaci z Rosji. Wygłoszono na Kongresie 120 referatów, a uczestniczyło w nim ponad 1200 osób, wśród nich delegacje naukowców ze wszystkich krajów satelickich, a także kilku uczonych z Anglii, Francji i Włoch.

Zatrzymajmy naszą uwagę na dwóch ocenach: urzędowej, wypowiedzianej przez cytowaną już p. Omeliańczyk - Krassowska, wiceministra nauki i ocenie kół katolickich, skupionych przy krakowskim „Tygodniku Powszechnym“.

Za najważniejsze osiągnięcie Kongresu uważa Omeliańczyk - Krassowska fakt, że umocnił on świadomość odrębności funkcji nauki w ustroju państwowym w Polsce od funkcji nauki w ustroju kapitalistycznym. Kongres wykazał mianowicie bankructwo liberalistycznej postawy wyznawców „czystej nauki“, głoszących zasadę nieodpowiedzialności uczonego za sposób zastosowania wyników jego pracy badawczej. Wskazał drogi silniejszego związania nauki i naukowców z „życiem całego narodu“. Za najmniej ważne sukcesy Kongresu uważa Omeliańczyk-Krassowska zacieśniające się kontakty z nauką radziecką, które „uświadamiają polskim naukowcom optymistyczne perspektywy rozwoju nauki w kraju socjalistycznym“. Kongres dowiódł, że „nauka polska w oparciu o pomoc Związku Radzieckiego może i powinna uczynić na całym świecie pomoc w odnalezieniu drogi prowadzącej do pełnego rozkwitu nauki w służbie najwyższych ideałów ludzkości“.

Przedstawiciele ministerstwa zależało jednak, aby nie posiadono jej o zbyt oszczędnej czy powściągliwej ocenie misji, jaką na kongresie odegrała delegacja Rosji. Widać dodaje, że dzięki kongresowi „wzrosło zrozumienie roli i znaczenia nauki radzieckiej dla ukształtowania nowej, służącej potrzebom socjalistycznego budownictwa — nauki polskiej“. I pochyłona w ukłonie przed szefem delegacji rosyjskiej, akademikiem Oparinem — oświadcza, że „raz jeszcze ujawniła się internacjonalistyczna postawa naukowców radzieckich, którzy z całym oddaniem i ofiarnością służyli pomocą naszym uczonym polskim w imię idei bratniej współpracy między uczonymi, w imię najwyższego rozwoju nauki“.

Wreszcie p. Omeliańczyk-Krassowska, chociaż zadowolona, że „Kongres wciągnął wielu naukowców chwiejnych i niezdowodowanych“ do służby urzędowej nauki, przestrzega jednak, że „ciężki bład popełniłby ten, kto chciał traktować kongres jako kompromis ideologiczny“. Przeciwnie „kongres stworzył przesłanki dla umocnienia walki ideologicznej o nau-

ki, jak będą wyglądały niemieckie jednostki wojskowe w ramach armii europejskiej, jak będzie działał — Jan Schumana, jedno jest pewne: Polityka francuska zawsze będzie w najtrudniejszym położeniu, nigdy nie będzie wyraźna i logiczna i przede wszystkim nigdy nie osiągnie właściwego celu, to jest własnego bezpieczeństwa, póki Francja nie wkroczy na jedyną właściwą drogę, która ją do tego celu może doprowadzić. A tą drogą jest uzdrowienie wewnętrznych stosunków i odbudowanie własnej siły. Póki to nie nastąpi, istnieć będzie w razie porozumienia z Niemcami możliwość, że odbudowane politycznie, gospodarczo i wojskowo Niemcy osiągną nawet drogą pokojową to, czego nie osiągnęły w dwóch wojnach. Z drugiej zaś strony możliwość opanowania Europy — a więc i Francji — przez bolszewizm rysować się będzie coraz silniej na horyzoncie. Brak Francji silnej i niezależnej jest nieszczęściem nie tylko dla niej samej, ale dla całej Europy a przez to i dla świata.

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

Wszelkie leki i materiały medyczne wysyła do Pol...

APTEKA NA EARLS COURT
Mgr. T. Chromiński
255, Old Brompton Rd.
London, S. W. 5.
Tel. FLA 9131, otwarta od 9.30

NAJWIĘKSZY POLSKI OSRODEK TOWARZYSKI W LONDYNIE

KLUB BIAŁEGO ORLA
2, Albert Gate, Knightsbridge S. W. 1

Informacja: tel. KENSINGTON 5666
otwarty codziennie od 10.30 rano
do 11.30 wieczór

Restauracja — Kawiarnia — Cytelnia czasopism — Bar — Fryzjer
Sale na wesela, bankiety i zabrania

W sobotę i w niedziele występ artystów i DANCING

PRZEWRÓT KULTURALNY W POLSCE

tych, ale włączając się w pracę w tym typie organizacji, w tej postaci, która służyć będzie rozwojowi nauki i kultury“.

Trudno dziś przewidzieć, jak w praktyce wyglądać będzie budująca ją naukę polską działalność organizacyjną zwaną dziś Polską Akademią Nauk. Urzędowo znówu otrzymanym zapewnieniem, że instytucja ta będzie „w oparciu o doświadczenia Akademii Nauk Związku Radzieckiego“. Doświadczenie to jest bardzo sędziwe, bo wprowadzie bolszewizm organizacyjny tej instytucji w r. 1923, ale genezy jej szukać należy aż w r. 1725, za panowania jej założyciela, a Piotra Wielkiego.

W każdym bądź razie plan, który jest ściśle o wzór sowiecki, będzie — według tego planu — najstarszą instytucją decydującą w sprawach wiedzy, a głównym obowiązkiem członków będzie praca badawcza w Akademii Nauk przez swą działalność w sieci instytutów naukowo-badawczych. Będą one zrzeszone w Wydziałach Akademii. Wydziały zajmą się kształceniem kadr naukowych na wyższym poziomie, ich obowiązkiem będzie brać udział w ogólnokrajowej upowszechniania i popularyzacji nauki. Akademia zajmie się też organizowaniem pracy placówek akademickich. Temu celowi służyć będą tzw. Komitety Naukowe Akademii. W skład ich wejdą obok przedstawicieli Wydziałów Akademii i nienależący do Akademii pracownicy nauki oraz przedstawiciele innych wiednich resortów i organizacji społecznych. Zadaniem Komitetów będzie współdziałanie w opracowaniu planu badań wszystkich placówek mickich placówek naukowych i wyznaczanie ich za pośrednictwem wydziałów resortowych z placówek kraju. Akademia planować będzie także wydawnictw naukowych, z których będą — według planu — największe opracowania monograficzne i słownik biograficzny, historia i bibliografia polska, krytyczne wydanie dzieł klasyków nauki polskiej i obcej.

Jakie implikacje dla kultury polskiej zawiera ten przyjęty w imieniu Akademii Umiejętności plan — dawniczny — okaże się z szeregu zadań merytorycznego przewidywanego dziedziny nauki i literatury, które przytoczę w następujących słowach. Jedno jest pewne już dzisiaj: w przewrocie, narzuconym przez organizację kultury polskiej — ważnym krokiem naprzód, a w wielowym wykonaniem uchwały kongresu pod względem dotychczasowym czuć będzie „ofiarny“ opiekun ze Wschodu. Władimir Iwanowicz, który na kongresie wyraził się w imieniu prof. Oparina, które jak przestoga: „My, uczeni, którzy — mówię — prowadzimy z sobą twórczą dyskusję nad politycznymi zagadnieniami naukowymi, jednak chodzi o zagadnienia, na świat, stanowimy model, który ma mocny przekonani, że jest to materializm dialektyczny, prowadzi do słusnej drogi“.

Prezes Akademii prof. Kazimierz Nitsch i prezes Warsz. Tow. Naukowego prof. Wacław Sierpiński rzeczywiście tak ochocho — jak chce wspomniana komunista — na abdykację reprezentowanych przez siebie instytucji przystali, o tym widać woli. Z przemówienia prof. Nitscha na kongresie takiego wniosku wyprowadzić nie można. Przeciwnie podkreślał w tym przemówieniu, że „nauka żyje i rozwijać się może jedynie w atmosferze wolności badań i swobody ogłaszania tych badań i rezultatów“. Zapowiadając też, że „działalność P.A.U. nie ulega treściwej likwidacji“.

Recepty z Polski
Streptomycyna 10 gr.
Penicylina 3 mil.
P. A. S. angielski 500 tbl.
Kwas cytrynowy 1/4 kg.
Powyższe ceny łącznie z pocztową!

Wszelkie leki i materiały medyczne wysyła do Pol...

APTEKA NA EARLS COURT
Mgr. T. Chromiński
255, Old Brompton Rd.
London, S. W. 5.
Tel. FLA 9131, otwarta od 9.30

NAJWIĘKSZY POLSKI OSRODEK TOWARZYSKI W LONDYNIE

KLUB BIAŁEGO ORLA
2, Albert Gate, Knightsbridge S. W. 1

Informacja: tel. KENSINGTON 5666
otwarty codziennie od 10.30 rano
do 11.30 wieczór

Restauracja — Kawiarnia — Cytelnia czasopism — Bar — Fryzjer
Sale na wesela, bankiety i zabrania

W sobotę i w niedziele występ artystów i DANCING

WŁADYSŁAW GUNTHER

EXEGI MONUMENTUM...

rozrzucana po świecie i rozpraszana polityczną emigracją polską, brzozy się i nawet zdobywa na aktywność w sprawach kultury.

Za dowód służyć może Księga o J. Słowackim, wydana w Londynie, stanowiąca *Polish Research Centre* ku pamięci stołecznego zgonu Wielkiego Poety. Wprawdzie stuletnia rocznica śmierci Słowackiego miała miejsce 3-go kwietnia, 1949 r., czyli prawie 3 lata temu, niemniej jednak Księga, o której mowa, jest cennym aktem pietyzmu dla autora *Króla Ducha*, oraz świadectwem wysokiego poziomu możliwości naukowo-kulturalnych polskiej emigracji.

Zresztą opóźnienie się tej Księgi o trzy ma swoją wymowę. Jest ono dowodem przeszkód jakie pokonać musiał każdy czyn polskiej emigracji, czyli stwierdzeniem warunków, w jakich ona żyje i pracuje, natrafiając w każdej dziedzinie działalności na trudności finansowe, organizacyjne, techniczne itd. itd. W tym wypadku dwaj główni redaktorzy Księgi pp. Wł. Folkierski i M. Giergielewicz, uzyskawszy pomoc pieniężną w *Polish Research Centre* oraz w *Institute of Polish in W. Britania* (autorzy dostarczali swych prac honorowo) umieli zgromadzić interesujący materiał naukowy, pokonać brak papieru, przeprowadzić żmudną korektę, zestawić index nazwisk i przyspieszyć pracę drukarni, ograniczonej w ilości zecerów — Polaków. Aż wreszcie słowem się stało: Księga o J. Słowackim ujrzała światło dzienne.

Stowo, o którym mowa, ma swoje znaczenie. Księga o Słowackim posiada 448 str. druku dużej 8-ki i obejmuje oryginalne i sumienne studia 18-tu autorów, które przyczynią się do znajomości dzieła twórcy *Króla Ducha*. Dzięki temu zbiorowa Księga o J. Słowackim jest poważną pozycją w bibliografii Wielkiego Poety.

Co ważniejsze, studia i rozprawy o Słowackim wydane w Londynie są pisane przez ludzi woliących od wszelkich narzuconych im społeczno-politycznych przymusów, które zmieniają nawet przeszłość w zwiastuna sowieckodidaktycznego socjalizmu. Są to studia i rozprawy ludzi, którzy strefili uczucie wyniki swych badań, prowadzonych wedle ich najlepszej wiary i zgodnie ze swym naukowym sumieniem. Z tego względu londyńskie dzieło o Słowackim nabiera specyficznej wagi jako przeciwstawienie fałszom i kłamstwom, wydawanym w Kraju pod nakazem reżymu.

Atrakcją Książki są dwa zabytki, dotyczące J. Słowackiego i ukazane szerokiej publiczności po raz pierwszy, mianowicie odbitka nieznanego portretu autora *Benowskiego*, opisana, przez p. D. Wrotnowską, oraz facsimile niepublikowanego dotąd listu J. Słowackiego do L. Norwida, z komentarzem p. I. Gałęzowskiej. Ponadto, Księga o której mowa, zawiera tomowanie na język angielski *Ojca Zadumionych* przez W. J. Rose'go, oraz *Bibliografię*, pism J. Słowackiego i artykułów o nim, drukowanych poza Krajem od 1. września 1939 r. do 1. czerwca 1950, zestawioną przez p. M. Danielewiczo-ową, J. Pilotową i J. Zabielską.

Wydawcy Księgi chcieli ponadto wykazać znajomość Słowackiego wśród obcych. Z tego względu wprowadzili do grona jej współpracowników polonistów innych narodowości. Dzięki temu, w Księdze znalazła się obszerna rozprawa, w języku francuskim, profesora Uniwersytetu w Brukseli, Claude'a Backvisa p. t. *Słowacki et Phérisage baroque*, dalej trzy studia po włosku pp. E. d'Andreisa, G. Mavera i E. Damiani'ego. M. Falkówna, znana badaczką sanskrytu, w interesującym studium, napisanym w języku angielskim, zwraca uwagę na dawną literaturę indyjską jako źródło mistyki autora *Genezis z Ducha*, znając m. in. w Legendzie *Devadatt* motyw Lucyfera z *Samuela Zborowskiego*, a *Króla-Ducha* wyprowadzając z epicznego poematu *Bodhisattwa*.

Rozprawy pisane po polsku obejmują szeroki wachlarz zagadnień dotyczących twórczości J. Słowackiego, a mianowicie techniki jego warsztatu, jego duchowego rozwoju, istoty jego mistyki, ideologii. Tworzywem poezji autora *Benowskiego* zainteresował się J. Pietrkiewicz, sam poeta, zastanawiając się nad „metaforą ru-

chową“ wiersza Słowackiego. Wł. Folkierski, znawca literatury polskiej i francuskiej, odkrywa nowe wpływy literackie na *Kordiana* i *Anhellego* w poematach *Stello* i *Eloa* Alfr. de Vigny, oraz daje wzór wnikliwej analizy natchnienia obu poetów na tle ich spotkania w „metafizycznym milczeniu“. Ceniony rusycysta W. Lednicki zestawia nie tyle teksty co duszę rosyjską z *russicami* Słowackiego, w *Kordianie*, *Anhellim*, *Fantazym*, *Księciu Michale Twerskim* i *Królu Duchu*. A. Bronarski dowodzi umiejętnie, wbrew J. Tratiakowi i F. Hoesickowi, że poemat *W Szwajcarii* powstał nie bezpośrednio pod wrażeniem wycieczki szwajcarskiej w r. 1835, lecz dopiero w r. 1838 we Florencji, jako refleksję również *Podróży na Wschód*. M. Giergielewicz wykazuje jak dalece, w najbardziej abstrakcyjnych i mglistych wierszach, Słowacki pozostał wierny „prawniczemu myśleniu“, które nabył na Wydziale Prawa na Uniwersytecie Wileńskim.

Cztery studia zajmują się Słowackim jako dramaturgiem. Z. Nowakowski odtwarza historię sceniczną teatru autora *Mazepy*, którą zainaugurował tenże *Mazepą* w Krakowie w r. 1851. Wł. Günther przeprowadza, na podstawie twórczości dramatycznej Słowackiego, dowód jego stopniowego rozbudzenia się narodowego z młodzieńczego indyferentizmu aż do ofiarę z samego siebie Ojczyźnie, pod koniec życia. Wreszcie, St. Stroniski daje zasadnicze opracowanie historycznej tragicznego epizodu warcholstwa Samuela Zborowskiego dochodząc do wniosku, że apoteozę ducha anarchii, którym „Polska szła w górę“, Słowacki wziął z Mickiewicza i jego umiłowanymi „swójsczyznymi“.

W *Królu - Duchu*, M. Pawlikowski, syn zasłużonego wydawcy i badacza mistycznych utworów J. Słowackiego, Jana Gwalberta Pawlikowskiego — widzi „pomnik kultury łacińskiej“, czyli manifestację personalistycznej kategorii duchowej jego twórcy, wyższej nad indywidualistyczną, właściwą rasie germańskiej. Z. L. Załeski usiłuje przeniknąć rzut w przyszłość poetyckiej wyobraźni autora *Genezis z Ducha*, określając go jako „poetę wiecznego jutra“.

Dopelnia Księgi sprawozdanie prof. St. Kościółkowskiego z jego wieloletnich i mozolnych poszukiwań tzw. *Słowackian*, czyli pamiętników, listów i wspomnień o Słowackim, w Wilnie i dworach okolicznych, w Grodnie i w Bejrucie...

Zaiste, litania nazwisk i tematów długa i bogata... Uznać ją trzeba pod każdym względem. Można tylko zwrócić się do pp. Redaktorów z prośbą o wyjaśnienie jej układu. Porządek bowiem w jakim wymienione rozprawy są umieszczone w Księdze, nie odpowiadają ani kolejności zagadnień dotyczących twórczości J. Słowackiego wedle jego biografii, ani grupowaniu zagadnień o wspólnych tematach np. wpływach obcych, teatrze, przyczynach do analizy poszczególnych utworów, itd, itd.

Podkreślić zaś należy raz jeszcze naukowe podejście współautorów *Księgi pamiątkowej*, do swych prac. Jak też przejście się wzniosłością duchowego porwy J. Słowackiego, czyniąc z tej Księgi swego rodzaju pomnik, który emigracja wystawiła również — samej sobie, będący — jak wspominałem — wyrazem jej możliwości intelektualnych oraz zwierciadłem jej nastrojów narodowych.

Z Księgi o Słowackim dobywa się ton odmienny od zgieklu rozbitce emigracji i jej „potępieniych swarów“, dźwięczący dumą horacyjskiego: *Exegi monumentum aere perennius...* Wydawcy Księgi o Słowackim mają też poniekać prawo zastosować do emigracji wyznaczenie Słowackiego, z listu do Matki, po napisaniu *Kordiana*: „Czuję iakaś podciechę, myśląc, że moja młodość nie jest zupełnie stracona dla Ojczyzny mojej...“

Stowarzyszenie Intelektualistów Uchodźców

W dniu 7 lutego odbył się w Rzymie pierwszy wieczór literacko-kulturalny, zorganizowany przez polską sekcję Stowarzyszenia Intelektualistów, uchodźców zła żelaznej kurtyny. W imprezie wzięli udział: biskup Józef Gawlina, ambasador polski przy Watykanie Kazimierz Papee, oraz Polonia rzymska i przedstawiciele różnych narodów zła żelaznej kurtyny.

Na całość programu złożyły się odczyty Zahorskiego o emigracji polskiej, deklamacje oraz występy chóru papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie. Stowarzyszenie Intelektualistów ma za zada-

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

POD ZNAKIEM MUZYKI POLSKIEJ

Londyn, 6 marca 1952. Na czoło ostatnich wydarzeń wysuwała się muzyka polska, jak gdyby na przekór wypomnianemu ostatnio brakowi zainteresowania się nią szerszymi rzesz. Był więc koncert wirtuozowski, był koncert kompozytorski i był koncert zbiorowy i popularyzatorski.

Koncert b. profesora skrzypiec w przedwojennym konserwatorium w Gdańsku, Wacława Niemczyka w znanej sali koncertowej w Londynie a mianowicie w Wigmore Hall, był nadzwyczaj udanym koncertem wirtuozowskim. Na pierwszą jego część złożyły się trzy sonaty: Vivaldiego A-dur, Bacha nr 1 G-mol bez akompaniamentu i Cesara Francka A-dur. Samo to zestawienie świadczy o poważnym i czysto muzycznym podejściu wirtuozów, któremu doskonale towarzyszył pianista Jerzy Kropiwnicki, nic więc dziwnego, że liczenie zebrani słuchacze okazali swe uznanie coraz to bardziej gromkimi owacjami.

Druga część koncertu była wypełniona utworami na wskroś nowoczesnymi, jak oryginalne Duo Concertante Strawińskiego, kompozycje Karola Szymanowskiego: „Pieśń Roksan“ w układzie Kochańskiego i „Taniec chłopski“ z „Harnasi“, a za zamknięcie, ale bynajmniej nie zakończenie „Wieniawskiego „Polonez A-dur“. Nie było to zakończenie, gdyż odwołując się do entuzjazm słuchaczy wirtuoz dodał jeszcze kilka nadaddatków, w postaci „Fontanny Aretuzy“ Szymanowskiego, „Wariacji“ Tartini'ego-Kreislera i „Nokturnu“ L. Boulanger.

Krótki odstępek czasu dzielący ten koncert W. Niemczyka od występu w Festi-

val Concert-Hallu wskazuje, że artysta znajduje się w doskonałej formie wirtuozowskiej i powinien znaleźć wreszcie częścię słuchaczy zarówno na polskich wieczorach muzycznych, jak i przed publicznością międzynarodową.

Dzień zaledwie przedzielił ten wieczór od koncertu jaki miał miejsce 27 ub. m. w Instytucie Francuskim i w którym wziął udział znany pianista i kompozytor pochodzenia polskiego Aleksander Tansman z żoną Colette Cras-Tansman. Koncert ten miał na wskroś charakter recitalu kompozytorskiego, gdyż program jego zawierał same utwory Aleksandra Tansmana, m. in. kilka na dwa fortepiany, jak Preludium, Fugli, Suita, oraz Sonatę i Serenadę. Tansman przebywający już przed wojną stale w Paryżu zdobył sobie wielką popularność jako jeden z ciekawszych modernistów w muzyce. Nic dziwnego, że jego przyjazd do Londynu stał się równie wydarzeniem artystycznym.

Spoza Londynu wreszcie przyszył echa zbiorowego koncertu muzycznostanecznych, siódmego z rzędu popularnych wieczorów muzycznych urządzonych przez prof. S. Niekraszową. Zebrał on w Long Grove Concert Hall w Epsom ok. 1000 słuchaczy spośród publiczności angielskiej i chorych z miejscowego szpitala. Sama organizatorka wykonała kilka utworów Szopena i Paderewskiego, zawierających polskie i szlacheckie formy taneczne, Zofia Terne interpretowała piosenki różnych narodowości, doskonalej sopran, p. Maria Jankowska wykonała przeważnie pieśni polskich kompozytorów jak Moniuszko, Nowowiejski, Niewiadomski i Z. Dygat, a 4 tańce swego układu od-

tańczyła Pola Gobińska, znajdując jak i wszystkie koncertantki żywy odzew wśród zebranych. Nic dziwnego, że bisom nie było końca.

Skoro mowa o tańcach wypada zająć się trochę na postępach osiągniętych w pracy prowadzonej w ramach YMCA przez Kolo tańców narodowych w Londynie. Ostatnim jej etapem jest utworzenie dwóch grup: Obok grupy prowadzonej przez p. O. Zeromską, ćwiczącej rytmikę, taniec plastyczny i kroki regionalne, oraz układy tańców tego rodzaju, co zbójnicki i krakowiak, powstała druga grupa pracująca pod kierownictwem baletmistrza Jana Cieplińskiego. Obejmuje ona naukę techniki tanecznej i ćwiczenia dawnych i nowych układów tanecznych przez uczestników występów i zaproszone osoby z koła. Poza tym uruchomiono dla dzieci od 6 do 15 lat lekcie z. zw. baletu w wychowaniu zgodnie z metodami stosowanymi w szkolnictwie angielskim. Prowadzi je z dużym powodzeniem Ciepliński. Ósrodek ten ma już kilka sukcesów na wieczorach polskich i międzynarodowych. Na czele koła stanął nowy zarząd z p. A. Chróścielewskim jako przewodniczącym, p. J. Gruca jako jego zastępcą i p. K. Zienkiewiczówną, jako sekretarką.

Odkładając na później omówienie ostatnich prelekcji wspomnieć jeszcze wypadła o zakończeniu się ostatnio dwóch kursów dla pracowników kulturalno-oświatowych, prowadzonych przez YMCA. Omawia je wydany ostatnio numer „Poradnika Kulturalno-Oświatowego“ (zamykający rok 1951) w artykule wstępnym i zaznaczając, że pierwszy z tych kursów trwał 10 miesięcy, prowadzony był drogą korespondencyjną i objął ok. 120 uczestników. Złożyło się nań 20 skryptów z najrozmaitszych dziedzin, od „Obrazu Polskiego Życia Kulturalnego“ póra prof. dr. B. Helczińskiego, do „Teatru Amatorskiego“ dra T. Terleckiego lub „Muzyki w Świecie“ J. Sulikowskiego włącznie. Drugi kurs dotyczący samego bibliotekarstwa objął sprawy ogólne w opracowaniu p. M. Stopy i materiały fachowe przygotowane przez dwie świetne bibliotekarki zawodowe pp. M. Danilewiczo-ową i J. Świecičką. Komplet tych skryptów z obu kursów złożyły się na wszechstronny podręcznik, który warunki pozwalały na wydanie tego rodzaju książek.

Wśród dalszych artykułów w „Poradniku“ znajdują się „Inszeniacja w teatrze i pieśń“ W. Radulskiego, rozporozbiory cyklu na ten temat, p. M. P. bytek o „Zagadnieniach Teatru Dziecięcego“, Z. Bronclę „Wieczór w Teatrze“ czyli „O sztuce słuchania i patrzenia“, M. A. Stopy „Dobra książka do czytania“, J. Świecičkę „Finanse biblioteczne“ jednoaktowa komedia T. Lisiewicza „Lepiej późno niż nigdy“.

W Domu Pisarzy 21 bm. odbył się wieczór poświęcony Marii Dąbrowskiej na którym Herminia Naglerowa wykonała wspomnienie o Marii Dąbrowskiej z okresu międzywojnia, wskazując na charakterystyczny dla jej poglądów polski humanitaryzm.

Z kolei odbyło się odczytanie w których wyjątkach sztuki Marii Dąbrowskiej pt.: „Stanisław i Bogumił“. Wyjaśnienia wstępne podał reżyser o. l. Pobjóg-Kielanowski, wskazując, że ten „dramat wysnuty z dzieł XI wieku“ napisany był w r. 1947 i oparty jest na rewizji podania o stosunku św. Stanisława Szczepanowskiego do Bolesława Śmiałego, dokonanej przez historyka Tadeusza Wojciechowskiego. Szkała ma charakter wielkiego obrazu historycznego, w którym postać Króla odtwarza Wacław Krajewski, postać księżki Bogumiła — Wacław Mościcki, św. Stanisława i króla Władysława — L. Kielanowski, a szczególną rolę postać białna Radosza — Zbigniew Blichiewicz.

OTWARTO KAPLICE BATOREGO NA WAWELU

W dniu 31 grudnia 1951 r. biskup w. Rospond dokonał uroczystego przeniesienia Najsw. Sakramentu z kaplicy b. pa Tomickiego do orestaurowanej zniszczeniach wojennych kaplicy Szw. Batorego na Wawelu. Przy tej okazji warto przypomnieć, że w kaplicy tej, pochodzącej z XIV wieku, został w r. 1600 pochowany król Stefan Batory, a począwszy od połowy XVIII wieku przechowywano w niej stałe Najsw. Sakrament. Stan taki utrzymał się aż do wybuchu wojny. Okres od 10 listopada 1939 roku do 31 maja 1945 roku jest jedynym w historii katedry wawelskiej, kiedy nie było w niej Sanctissimum. Należy też nadmienić, że w toku prac konserwatorskich w kaplicy Stefana Batorego odkryto, a częściowo zrekonstruowano późnorenansową polichromię, następniereszkli ruskich fresków z około 1392 roku, a wreszcie osiem t. zw. zacheuszek (miejsca oznaczone krzyżem, w których biskup namaszcza mury świątyni podczas konsekracji) z r. 1331. Dzieło to jest owocem kilkuletniej pracy konserwatora Rudolfa Kozłowskiiego. (IC)

Utrata Rapperswilu

W hałaśliwym kontredansie corazmniejszej stymowej emigracyjnej swarów dzień 28 listopada 1951 minął bez echa. A szkoda! Strata bowiem, którą w owym dniu ponieśliśmy jako emigracja polityczna, zanotowana w stanie w naszych dziejach w rubryce strat nie tylko przeczoonych, ale też i — zawinionych. W 81 lat po otwarciu (1870), a w 19 lat przed wygaśnięciem kontraktu (1970) o wynajem Zamku, w którym ugruntowała się Wielka Emigracja — zamknięcie zostało Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswilu w Szwajcarii.

Narodziny tego Muzeum poprzedził, odsłonięty w 1868, pomnik Konfederacji Barskiej „na ziemi szwajcarskiej w Rapperswyl nad brzegiem Jeziora zurychskiego, wystawiony na pamiątkę stuletniej walki naszej o niepodległość“. Muzeum według Wielkiej Emigracji — „składające w systematycznym porządku dowody prawne i cywilizacyjną wartość ducha Polki wykazujące — przedstawiało się jako naturalne a konieczne pomnika uzupełnienie“. (Z „Albumu Narodowego w Rapperswylu“, 1894).

Całość trwał na cały wolny świat źródłem prawdy w okresie najtragiczniejszych zmagani narodu, wiążące ze sobą wszystko to, co było w tym narodzie najsłachetniejszego i pozyskując dla tego narodu sympatię, uznanie i pomoc obcych.

Po odzyskaniu niepodległości Sejm Ustawodawczy wyraził w październiku 1921 „w imieniu Ojczyzny podziękowanie i cześć narodu“ za wiarę i moc ducha, jakiej nie utracili w najcięższych latach niewoli“ twórcy Muzeum Rapperswilskiego. W październiku 1927 r. bogate Muzeum przeniesiono do wolnej Rzeczypospolitej, a jego siedzibę — uroczy Zamek rapperswilski miał odtąd mieścić Muzeum Polski Współczesnej przywróconej do życia. Niestety, nie wykorzystano w pełni tego dekoracyjnego ustronia szwajcarskiego, położonego zresztą na ruchliwym szlaku turystycznym, dla zobrazowania Polski z okresu międzywojnia. Toteż wojna z 1939 r. zastała je całkowie nieprzygotowanym do powtórzenia choćby w stopniu bódaj minimalnym tej roli, jaka odegrało tak chlubnie w wieku XIX. Odciete

od świata zalewem niemieckim, obejmującym szalenie Szwajcarię, i pozabawione kierownictwa na skalę wielkości chwili — zeszło ono właściwie do roli pocieszyciela strapionego żołnierza, internowanego w Szwajcarii, w dość zresztą okazałej liczbie, oraz szukających tam schronienia niemieckich uchodźców. Próby ożywienia Muzeum, podejmowane w tym okresie przez ludzi rozumiejących jego właściwe zadanie, nie dały wyników wobec bierności i obojętności kierownictwa Muzeum i t. zw. czynników odpowiedzialnych, sparaliżowanych obawą „kompliakacji“ politycznych, mogących wyniknąć z ożywienia tej placówki.

Wieście tragicznego i fałszywego „pokoju“ zamiast pchnąć Muzeum na historyczny szlak jego chwalebnej przeszłości — rzuciły je, o ironio! w objęcia reżymu, pod którego sztandar zameldował się od razu nie tylko ówczesny dowódca internowanej w Szwajcarii 2. dywizji piechl. ale też wspomniane już wyżej t. zw. „czynnik odpowiedzialne“ z b. ministrem R. P. Ładosiem na czele oraz kierownictwo samego Muzeum Spóźnione próby ratowania Muzeum, podjęte przez ówczesny polski Londyn nie dały wyników. Na Zamku rapperswilskim więc, w sąsiedztwie pomnika, z którego orzeł oznajmia, że

„Niepożyty duch polski stuletnią krwawą walką protestujący przeciw ciemiężącej go przemocy z wolnej ziemi Helwetów przemawia do sprawiedliwości Boga i świata“ —

rozsiadli się... agenci Bieruta, przekreślający nie tylko dawną i sławną przeszłość Muzeum, ale i sens jego istnienia.

Ponieważ żaden prawdziwie polski głos nie podniósł się w jego obronie, Szwajcarzy — zaniepokojeni obecnością u siebie jeszcze jednej potencjalnej sowieckiej komórki propagandowej — wystąpili z żądaniem zwrotu Zamku jego właścicielowi — gminie rapperswilskiej i zwrot ten sądowemu 28 listopada 1951 ostatecznie uzyskał.

Nie odróbiłmy już niewyomniwie smutnych zaniedbań i na Zamek w Rapperswilu z prawdą o Polsce dziś okupowanej lecz jutro wolnej — nie wrócimy. Ale czy przynajmniej Kolumny Barskiej — pomnika ufundowanego przed 84 laty na znak protestu przeciwko tej samej okupacji, co dzisiaj — nie daboły się jeszcze uratować? A przynajmniej spowodować, aby jej z dziedzińca zamkowego ręką agentów Bieruta nie ruszyła?

Mamert Mię

ży polskiej ideologii marksistowskiej wielkie znaczenie mają wszelkie organizacje intelektualistów, którzy znaleźli się niejednokrotnie w trudnych warunkach materialnych w zachodniej Europie. (IC)

PAWEŁ ZAREMBA

POTENCJAŁ AMERYKI (BEZ DOLARÓW...)

Rozważania na temat siły lub słabości świata zachodniego i siły lub słabości Związku Radzieckiego, są powszechnym chlebem, którym karmią swych czytelników gazety całego świata. W powodzi informacji, zaopatranych w skomplikowane komentarze, i wyszukane wnioski, czytelnik gubi często właściwą perspektywę i możliwość wytworzenia sobie sądu. Wszystkie one bowiem równie łatwo skłaniają do optymizmu jak i do pesymizmu.

Ważnym za przykład sprawę potencjału wojennego i przemysłowego Stanów Zjednoczonych. Odmienne niż przed dwoma laty, dziś każdy prawie człowiek w świecie wolnym jest przeświadczony, że ich możliwości są nieograniczone, że miliardy i miliardy dolarów z największą łatwością obraca się na obronę, na budowę własnego i zaprzyjaźnionego potencjału wojennego, stawiając siłę Zachodu o wiele szerszą niż o sily imperium kresowolowskiego. Z drugiej strony, stale powtarzane wykłady o masach wojsk wyrzających się w coraz to nowych ilościach dywizji sowieckich i satelickich, powodują zamęt myślowy i oceny tego typu, iż pieniądze i wytwórczość jest za mało, przynajmniej na odcinku europejskim, gdyż Rosji starczy dodać do gotowych sił jeszcze jeden milion kałmuków, by przeciwważyć potęgę amerykańskiego opiekuna.

Obserwacja stosunków i rozgrywek politycznych zarówno na odcinku budowy Wspólnoty Obronnej Europy, jak i na coraz żywszym barwami grającym odcinku przedwojennych walki w Stanach Zjednoczonych, zdaje się zamęt ten pogłębiać. Wypowiedzi senatora Tafta, który nie ustaje w nawoływaniu do pozostawienia Europy samej sobie i ograniczeniu pomocy dla niej do pieniędzy, rad i obietnic użycia w jej obronie lotnictwa amerykańskiego, bierze się dosłownie. Wojnę na Korei nazywa on „wojną trumanowską”, przy czym w zdaniu tym kryje się coś więcej niż krytyka sposobu jej prowadzenia. Raz jedno raz drugie państwo europejskie mniej lub bardziej skutecznie tamuje rozwój potencjału wojennego, organizacyjnego i ilościowego zachodnio-europejskich sił zbrojnych. Niemcy traktują sprawę swego udziału w armii europejskiej nie z punktu widzenia wspólnego zagrożenia, lecz jako środek do szantażu i przetargów, mających na celu ubezpieczenie swej własnej pieczęzi na ogniu podsycałym przez obawy innych państw europejskich i przez niecierpliwość amerykańskich patronów. Francja swą uzasadnioną obawą przed Niemcami doprowadza do absurdu, chcąc „dopasować” wysiłek niemiecki do proporcji z wysiłkiem własnym, by przez pozabawienie Armii Europejskiej jednej własnej dywizji równocześnie pomniejszyć ją o jeszcze jedną, niemiecką. Obawy Francji są uzasadnione, nie należy jednak zapominać, a nie powinni przede wszystkim zapominać o tym Francuzi, że gdyby nie ich własna słabość nie tylko gospodarza, potrzeba armii niemieckiej nie byłaby tak wielka w oczach Ameryki. Może nie byłoby jej wcale. Ostatecznie Amerykanie nie mieliby nic przeciwko temu by koło każdej ich dywizji powstały dwie dywizje francuskie, zamiast jednej francuskiej i jednej niemieckiej...

Za oceanem nadchodzą wiadomości o spóźnieniach w planach zbrojeniowych. Tego wyprodukowano zaledwie połowę, tamtego dwie trzecie, tu brak surowca, tu brak części, tam znowu brak specjalistów. W Europie ilość dywizji, ulubiony temat prasy, zmienia się stale jak w opętanej tańcu, za rok tyle, za dwa tyle... a ciągle mniej niż mówiono przed rokiem.

Uczenie i mądrze operuje się cyframi. Każdą cyfrę tłumaczy się inną cyfrą. W cyfrach ujmuje się braki, w cyfrach ujmuje się zapasy. Jest to konieczne, wskazane i celowe. Cyfry służą do orientacji, służą do planowania. Same one jednak nie wystarczą do oceny siły żadnego kraju. Siłę kraju także można ująć w cyfry, nie będą to jednak na pewno cyfry budżetowe, ani nawet obliczenia dochodu narodowego. Powódz cyfr służy nie raz do maskowania prawdziwego stanu rzeczy... każda cyfra wymaga omówienia. Tyle i tyle milionów dolarów kosztuje wystawienie dywizji, tyle jej utrzymanie. A lat temu dziesięć kosztowała o tyle mniej. Jaki stąd wniosek? Otóż nie ma żadnego. Trzeba jeszcze wiedzieć o ile w tym samym okresie zmniejszyła się siła kupna tegoż dolara i to w odniesieniu do wszystkich potrzebnych do wystawienia dywizji materiałów surowcowych, o ile przez ten sam czas zwiększył się dochód narodowy, ile zużycie tej ilości pieniędzy pociągnie za sobą korzyści wynikające ze zwiększenia obrotu, ile wreszcie z tych

samych pieniędzy wróci do kasy wydającego pieniądze w postaci podatków.

Gole cyfry nie wystarczą. Powodują u jednych zawrót głowy u drugich obojętne wzruszenie ramionami. U zwykłego człowieka od pewnej ilości zer po jedynce kończy się zdolność wyobraźni, liczba staje się równie mało mówiąca jak liczba używana przez astronomów. Stwarza jednak pewną psychozę, którą wyraża się w dwa sposoby. Albo prowadzi do pesymizmu, gdyż coś pomogą dolary skoro za nie nie możemy mieć mas ludzkich, które mają Chinczyzy na Korei. Albo też prowadzi do zgrabnego optymizmu i widzi możliwości załatwienia wszystkich przy pomocy jeszcze kilkuset milionów dolarów.

I znowu ten Taft. W kampanii swojej w środowisku rolniczym mówi wyborcom mało o cyfrach. Mówi tylko jedno: 80% budżetu Truman daje na zbrojenia. Nie mówi ani że to dużo, ani że to mało. Efekt jest kolosalny. Skoro aż 80% daje na zbrojenia i skoro tyle jeszcze jest do zrobienia i tyle jeszcze nie zrobiono, to może nie da się zrobić w ogóle, lub robi się wszystko źle.

Jest to chwyt wyborczy i nie więcej. Nikt też za nic innego go nie uważa i nikt nie może go mieć Taftowi za złe. A jednak wykazuje dowodnie, że w „centrali dolara” wymowa cyfr nie jest wcale rzeczą oczywistą o której wie i stale myśli ogół obywateli.

Chcąc poznać siłę każdego kraju, ważymy znowu za przykład Stany Zjednoczone, do cyfr dodać musimy element historyczny. Inni słowy cyfry dopiero wtedy będą miały pełną wartość i zdolność przemówienia do wyobraźni gdy je będzie można myśleć z czymś porównać i czymś uzupełnić. Spróbujemy to zrobić na kilku przykładach. Rzućmy je na papier przypadkowo, bez wyboru, z różnych dziedzin życia. W r. 1939 etat Armii Stanów Zjednoczonych wynosił 140 tysięcy ludzi, oficerów i szeregowych. Przy końcu drugiej wojny światowej pod broń było prawie dwadzieścia milionów ludzi. A zatem w ciągu lat pięciu zdolano nie tylko opłacić i uzbroić i przewieźć na wszystkie teatry operacji ilość ludzi równąjącej się ilości mieszkańców Czechosłowacji, ale przede wszystkim wyszkolić i zorganizować w sprawnie działającą machinę. Od czasu wybuchu wojny koreańskiej zdolano „obrócić” tj. przewieźć tam i z powrotem (chodzi o żołnierzy wycofywanych z pola walki z najrozmaitszych przyczyn, jako kadre do nowych jednostek i jako po prostu zwalnianych ze służby frontowej) pół miliona ludzi tj. więcej niż wzięło aktywny udział w ofensywie sprzymierzonych w r. 1913 w ramach Armii Amerykańskiej. Dziś przy ograniczeniach produkcji na potrzeby niewojenne produkuje się samochodów, maszyn, aparatów radiowych, lodówek i zapalniczek od półtora do trzech i pół razy więcej niż w r. 1940. No i wreszcie. Na parę tygodni pracuje robotnik amerykański przeciętnie dwie do trzech godzin, podczas gdy w Sowietach od jednego do półtora miesiąca.

To są tylko cyfry. Spróbujemy im się jednak przyjrzeć z innego punktu widzenia. Zaczniemy od tych butów. Nie to jest ważne ile czasu kto na nie pracuje, tylko czy może je dostać w ogóle, innymi słowy, czy społeczeństwu w którym żyje zależy na tym by je miał i miał możliwie dobrze i tyle ile chce. Nie tyle ile mu jest niezbędnie potrzebne by nie chodził bosy po bruku ale tyle ile chce mieć.

Społeczeństwu amerykańskiemu zależy na tym by robotnik zarabiał jak najwięcej. Nie z uwagi na filantropię społeczną, lecz z uwagi na to, iż jest to najlepszy sposób pomnażania dochodu narodowego i obrotu, w ostatecznej konsekwencji owej niekończącej się ilości zer za miliardami dolarów, którymi Ameryka jako państwo dysponuje. Ilości pieniądza w Ameryce płyną z nadszyczejnej zdolności nieograniczonego prawie wcale powiększania zdolności konsumpcyjnej mieszkańców własnego kraju. Bogactwo amerykańskie nie wypływa z obrotów międzynarodowych choćby nawet były one jak największe. Wypływa przede wszystkim z obrotów na rynku wewnętrznym, na stale powiększanych potrzebach konsumenta, na fakcie, że obecnie samochód jest przedmiotem codziennego użytku dla każdego członka rodziny (nie dla każdej rodziny, lecz dla każdego jej członka). Jeździwość owa przysłowiowa i wysniewana lodówka, jest również rzeczą konieczną w

każdej kuchni. I z tego, że nawet dziś gdy śruba podatkowa i ustawodawstwo ochronne nie pozwala na powstawanie fortun pirackich jak przed laty 50, kosztem wyższości robotnika i wyższości konsumenta, zasadą systemu, który z braku innej nazwy nazywamy kapitalizmem amerykańskim, jest stwarzanie jak największej ilości kapitalistów.

Stale wzrastająca produkcja, zaspokajanie potrzeb i stwarzanie nowych potrzeb, to tajemnica amerykańskiej fabryki dolarów. Zbrojenia nie stanowią tu właściwie różnicy. W przeciwnieństwie bowiem do innych krajów Ameryka ma możliwości przemysłowego przedstawiania się na produkcję zbrojeniową bez narażania obywateli na zbyt daleko idące ograniczenia. Zarobek jest ten sam czy się produkuje czołg czy maszynę do pisania. Mowa o zarobku robotniczym. Zwiększenie podatku powoduje z kolei zataimowanie chęci nabycia przedmiotów o produkcji ograniczonej. Ograniczenie to zresztą jest dalekie od ograniczeń, które zna Europa w okresach wojny czy zagrożenia wojennego. Dziś dowiadujemy się, że zapowiedziane obcięcie kontyngentów stali na produkcję cywilną nie nastąpi w bieżącym kwartale wcale, mimo stopniowego wzrostu jej spożycia na cele zbrojeniowe. A ostatecznie rozpiętość między koniecznością używania tego samego samochodu przez dwa lata a... brakiem chleba jest tak duża, że mięsi się w niej cała różnica między głodującym na przednówku Hindusem a właśnie przeciętnym Amerykaninem.

Siła Stanów Zjednoczonych leży między innymi w pomylce sowieckich dyktatorów, którzy wierzyli nieuchronnie, iż po drugiej wojnie światowej „w państwach kapitalistycznych” musi nastąpić kryzys gospodarczy. Okazuje się, że nie musi. Konieczność zaś nowych zbrojeń, spowodowanych obecnością Sowietów na kuli ziemskiej, przynajmniej w odniesieniu do Ameryki, możliwości tę odsuwa jeszcze dalej...

Sama produkcja przemysłowa nie wystarczy jeszcze na zabezpieczenie dobrobytu społecznego i komasację rezerw kapitałowych, które można inwestować u siebie i u innych. Dowodem tego Anglia obecna. Potrzebne jeszcze jest rolnictwo dostatecznie silne na to by móc zabezpieczyć potrzeby własnego kraju. W tym szczęśliwym położeniu właśnie jest Ameryka. Nie przemysł amerykański sam, nie nawet sławny amerykański „Know — how”, umiejętność technologiczna i organiza-

cyjna, leżą u podstaw potęgi materialnej Stanów Zjednoczonych, lecz te właśnie czynniki w szczęśliwej symbiozie z możliwością wytwarzania własnym sposobem i na własnym terytorium żywności potrzebnej dla utrzymania całej swej ludności. Rolnictwo amerykańskie to może mniej błyskotliwa lecz napewno najważniejsza część amerykańskiej gospodarki, warunek powodzenia w zbieraniu dolarów potrzebnych dla ocalenia całego świata przed niebezpieczeństwem marksistowskiego komunizmu.

Zatrzymajmy się jednak na chwilę nad owym wspomnianym przed chwilą amerykańskim „know — how”. Słowo niemożliwe do przetłumaczenia oznacza po prostu umiejętność przystosowania się do warunków i umiejętności racjonalnego organizowania. Wszystkiego: życia, pracy, produkcji, wyzyskania zdobyczy techniki, wyzyskania studiów, siły materialnej i ludzkiej. Odpowiedź dlaczego właśnie Amerykanie owe „know — how” posiadają byłaby odpowiedzią na pytanie czym są Amerykanie, czym jest amerykańska kultura i czym była amerykańska historia. Jest to kwintesencja, pojęcie „amerykanizmu”. Niewątpliwie tradycja kresowa, tak nie dawno zakończona walki pionierskie z przyrodą, które w rekordowo krótkim czasie lat stukilkudziesięciu zamieniły stępy, puszcze i pustynie na najnowocześniejszy kraj świata, walki które każdy toczył własnymi siłami, w atmosferze zupełnej wolności kresowej, — niepoślednią odegrały rolę w wytworzeniu się tego specyficznego znamienia amerykańskiego. Staropolska zasada „iż nie święci garnki lepią”, która jest wyznacznikiem wiary w ludzkie umiejętności, choć nieznaną w tej formie w Ameryce; owa pewnością siebie, trochę zuchowata, trochę chaotyczna, też odegrała rolę dużą. Napewno zaś dała Amerykanom umiejętność improvisacji, pewien niezbędną zasób optymizmu, który pozwala im dawać sobie radę i jako jednostkom i jako narodowi we wszystkich niespodziewanych okolicznościach: Nie doceniał tego Hitler. Pamiętam do dziś artykuł Goebbelsa czy Dietricha po wypowiedzeniu wojny przez Stany Zjednoczone, gdy mówili on z powagą, „że armii nie można improwizować, że Amerykanie nie mają doświadczenia”. Pamiętam również przypomnienie tego artykułu po wstępnych niepowodzeniach oddziałów amerykańskich w Tunisie.

Zdolności organizacyjne nie stoją jednak na przeszłości umiejętności improvisacji. Wręcz przeciwnie, te dwie rzeczy uzupełniają się zawsze. Co do braku doświadczeń wojskowych A-

Nawiana zimą pod płotem „hurba” śniegu maleje i niknie, brudnym lodowcem zalegającym wśród wiśni i migotliwie błyszczącym w koleinach, wąskimi strumieniami sływa przez podwórce.

Trzeba pomóc wiosnie i połamać ten lód, bo to robota sama w sobie przyjemna, a i pożyteczna — szybkiej obesznie droga i podwórko. Kałuże między bramą a drogą do kościoła też się posuszczą do rowu. Może trochę rozgarnie się je łopatą, lub raczej, przeskakując między kłonami a kałuzami, przyjemnie, niby od niechcienia, zatrzymać się na chwilę; laską poruszać krawędzie kolein, a wreszcie obcasem zrobić spływ wodzie, oglądając się wstydliwie, czy inni nie widzą jak sam gospodarz dzieciom robi w tym konkurencję...

W rogu majdanu gospodarczego kończy się szcapanie zwiezionych zimną drzew, ustawia się je w zgrabne okragłe stogi lub sztabe, szykuje słupki i żerdzie do ogrodzeń, przygotowuje materiał drzewny do naprawy zabudowań.

W ogrodach bieli się i okopuje drzewa owocowe i obcina z nich „wilki”. Przy kuźni panuje ruch wiosenny. Kowal z czeladnikami nie może nadążyć: odkuwaniem lemiesz, dopasowywanie odkładni do plugów, wkręcanie żebów do bron, przekuwanie koni na letnie podkowy, kucie wozów, na gwiazdzistym stoisku, naciąganie obręczy na kola — robota wre.

„Do kowala i mlynu nie nakładaj terminu”. — Czekają więc ludziska liczne, prowadząc sąsiedzkie gawędy, a ten i ów wprawą swą chce innym zaimponować, chwytając za młot, aby z kowalem i pomocnikiem „w try młoty” do białego nagrzanym odkuć lemiesz.

Hak. hak. hak! Trach, trach, trach — oburącz, z pełnego rozmachu...

FELIKS LUBICZ

Trzeba umieć utrzymać kolejkę i trafić w odpowiednie miejsce syjącego iskry żelaza.

We mlynie, chociaż przedświąteczna fala „zawozu” minęła, to jednak przed ruszeniem w pole każdy gospodarz przygotowuje osypkę dla koni, a przy tej okazji uzupełnia zapas krup i maki na chleb.

Kuźnia i młyn to jakby klub i niejednokrotnie oczekiwana okazja oderwania się od codzienności domowej, a czasem i od zrędnego gospodyni, okazja spotkania znajomych i w długich godzinach oczekiwania kolejki na przemiał — nagadania się i wywiedzenia wszelkich wieści i plotek okolicznych.

Bywają i tacy, co „półbutelki” ze sobą przyniosą, a nie jedną dokupiłyby gotowi...

W ogrodach warzywnych na południowych wystawach pagórków już obsycha. Na skrajach gąszczu dzikiej spirai pokazały się pierwiosnki, a w cienistych zakamarkach, pod opieką wieloletnich klonów, zakwitły pierwsze gniazda kuroślepow. Nad strumykami, na mokradlach łąk zakwitły żółte kaczęce. One pierwsze dostępują zaszczytu umajenia otarzy Najświętszej Panny w pierwsze dni nabożeństw majowych. Po nich czeremchą odurzającym zapachem napełniła nasz drewniany kościółek. Z nad pukli jej bukietów, z pomiędzy zieleni wianoków, wyłaniała się figura Matki Boskiej Loretańskiej, a wyżej z nad otarza patrzyła na nas ciemna twarz obrazu Matki Boskiej Szkaplerznej, gdzieś z XVI pochodząca wieku.

Wszyscy po pracy spieszyli do kościoła. Nawet wielu prawosławnych przychodziło.

merykanów... Wystarczy zrozumi fakt dziś bezsporny, że amerykańska doktryna wojskowa jest doktryną własną, wyrosła nie na obserwacji pierwszej wojny światowej, co dopatrywało do upadku Francji, lecz na własnej Wojnie Cywilnej, która w tradycje operowania wielkimi masami tradycje ruchu i zupełny brak przestrzeni, tak typowej dla narodów które walczyły zawsze na tym samym kawałeczku terenu po którym już dził Turenne...

Czy Ameryka posiada już dziś szynę wojenną zdolną do pokonania maszynny sowieckiej w spotkaniu wręcz? Na pytanie to nie można nikt spodziewać odpowiedzi od dziennikarza. Dziennikarze nawet nie winni o tym wiedzieć... Nie ma jednak wątpliwości, że Ameryka zdolna maszynę taką stworzyć i ją stworzyć. Ma po temu dane. Dane wyrażają się nie w ilości posiadanych bomb atomowych czy wodnych. Wyrażają się natomiast w wielkości możliwości, materialnych i duchowych. Amerykanie będą posługiwali się maszyną lepiej i częściej niż „wielki sowiecki”. Sami jednak pozostają ludźmi, Młodymi, dobrze odżywionymi i zadowolonymi ze swego własnego trybu i sposobu życia. W czole amerykańskim jechać będzie człowiek w czole sowieckim ukryta będzie maszyną ludzka, będzie jechał „sowiecki człowiek”, który może jest bardzo obojętny na śmierć, lecz który dla swemu brakowi miłości życia nigdy czego nie zaimportuje.

Historię zaś budują nie narody do trynerów lecz narody wizjonerów.

ŻYCIE DLA „ORZEŁA BIAŁEGO”

Polskie Stowarzyszenie Byłych Sowieckich Więźniów Politycznych w Warszawie, składające się z następujących członków:

Szanowny Panie Redaktorze! Tygodnik „Orzeł Biały”, który jest częścią wychodzący w grudniu 1941 roku pismo polskiego żołnierza na terenie Związku Radzieckiego był zarządem pismem b. więźniów, jeńców i zesłańców wywiezionych z Polski w latach 1939-1941 na terenach ZSSR. W ten sposób tygodnik ten jest szczególnie bliski

W dziesięciolecie jubileusz bezkompromisowej walki o całość i niepodległość Polski, oraz szczytne ideały wierności i sprawiedliwości, składam Państwu Szanowny Panie Redaktorze, jak również całemu Zespołowi Redakcyjnej tygodnika „Orzeł Biały” — wyrazy

NA W

Zdaje się jeszcze dziś w półmroku kościółka słyszeć serdeczny śpiew: „Ty, co karmiła Świata Zbawienie, Ty nam, jak matka, daj pożywienie. Niech brak żywności nas nie zabije. Chroń nas od głodu, Zdrowaś Maryjo”.

Często, gdy po wczesnych ciepłych dniach zakwitają sady, zachodzi obawa, by przymrozek nie zniszczył kwiatów. Niebezpiecznym okresem są dni „świętych ogrodników”. św. św. Pawła, Bonifacy i Serwacy przypadały na 12, 13, i 14 maja. Przejorni gospodarze od północnej strony swej sadów pozostawiają kupy zgrabiętych zeszlaczonych liści, aby je w krytycznym momencie zapalić i odymić sad. Widziałem uratowane w ten sposób sady.

Na pastwiskach młoda trawa kusi do szybkiego wypędzania bydła, niecierpliwie porykującego na zimnych paszy w oborze. Dawny zwyczaj wypędzania w pole na św. Jerzego dla naszych ziem niegdy, Niemnem Dźwińną i Dnieprami był niesuszny. Młoda trawa nie mogła jeszcze dać dostatecznego pożywienia, a byłoby po jej skosztowaniu gardzi suchą paszą. — Pierwsze wypędzanie była w pole jest tradycją i czeladź spieszą się jej przyrzeczyć zachowania się swych krów wyciągniętych wnoski i wróżby.

Na progę obory kładzie się srebrną monetę dla pastucha oraz jajko, kładzie jeśli nie będzie zdeptane — zwias...

JÓZEF KALINOWSKI

ROZBICIE EMIGRACJI ROSYJSKIEJ

Blizsza analiza tych uchwał nie tylko potwierdza słuszność zarzutów, ale wykazuje ponadto, że są one również sprzeczne między sobą. Tak więc np. p. 3, politycznej platformy mającej być podstawą działalności Rady Wyzwolenia Narodów Rosji, mówi, że ustrój przyszłej Rosji ma być określony przez Wszechrosyjskie Zgromadzenie Ustawodawcze, p. 4 zaś przyznaje prawo każdemu narodowi do określenia swojej przyszłości na zasadach ogólnonarodowego głosowania. Można więc zauważyć, że skoro każdy naród ma zapewnione prawo do określenia swojej przyszłości, to oczywiście zasada ta wyłącza uprawnienia Wszechrosyjskiego Zgromadzenia do decydowania o ustroju Rosji.

Jeszcze większy brak logiki znajdujemy w innej rezolucji, w której po uznaniu prawa każdego narodu do samookreślenia się, następuje tego rodzaju uwaga... „Podział Rosji nie jest zgodny ani z politycznym, ani z kulturalnym, ani z gospodarczym interesem tych narodów”. I przestrzegając przed zgubnymi skutkami „balkanizacji terytorium Rosji”, która doprowadziłaby do rozbitcia kulturalnych i gospodarczych węzłów, i stworzyła groźbę ustawicznych międzynarodowych konfliktów, a nawet bratobójczych wojen, omawiana rezolucja kończy się następującymi słowami: „Jedynie słusznym i jedynie zgodnym z interesami wszystkich, bez wyjątku, narodów Rosji — według opinii zebrania — jest nie podział, lecz utrzymanie jedności wolnych narodów Rosji, zbudowanej na podstawach federacji i kulturalno-narodowej autonomii”.

Tak więc w tym oto zdaniu mieści się sedno uchwał powziętych w Sztuttgarcie i z niego wychodzą przysłówowe sydylo z worka, gdy obietnica rzekomego prawa do samookreślenia w rzeczywistości sprowadza się tylko do obietnicy autonomii w granicach sfederowanej (nie wiadomo na jakich podstawach) Rosji. Można by powiedzieć, że 5 stronicowych rosyjskich obradujących w sierpniu 1951, miało przed sobą tekst odezwy Mikołaję Mikołajewicza do Polaków z sierpnia 1914 roku.

Mimo to jednak, mimo tych wszystkich niejasności zawartych w uchwałach sztuttgarskich w demokratycznych kolach emigracji rosyjskiej panowało żywe zadowolenie i optymizm. Iż zagadnienie konsolidacji posunęło się o poważny krok. Wyłonione w Sztuttgarcie pięciosobowe Biuro dla zwolania Rady Wyzwolenia Narodów Rosji, otrzymawszy materialną pomoc od amerykańskiego komitetu, rozwi-

nęło dość znaczną aktywność. Wynajęło w Manachium obszerny lokal, urządziło w nim własne biuro, zaangażowało liczny personel pomocniczy, jak to maszynistki, woźnych itd. Również Izaak Don Lewine delegat komitetu amerykańskiego konferował ustawicznie z kierowniczymi kołami ugrupowań rosyjskich i nierosyjskich i obiecywał im daleko idącą pomoc w wypadku dokonania konsolidacji oraz całkowitą obojętność komitetu amerykańskiego w razie nie dojścia do skutku wysiłków konsolidacyjnych. Było rzeczą widoczną, iż Don Lewine wywiera nacisk na przyszłych kontrahentów i gorąco zabiega o to, aby Rada Wyzwolenia Narodów Rosji obejmowała szeroką wachlarz przedstawicieli narodów nierosyjskich.

na własną rękę kilku nierosyjskich organizacji politycznych, które wzięły udział w obradach z rosyjskimi organizacjami w dniach 3 - 7 listopada 1951 w Wiesbaden.

Gdy w dniu 7 listopada opublikowano wspólny komunikat z podpisami przedstawiciel 6 organizacji nierosyjskich, a mianowicie Azerbejdżanckiej Rady Jedności Narodowej, Zjednoczenia Ormiańskich Bojowników o Wolność, Białoruskiej Rady Narodowej, Gruzińskiej Rady Narodowej, Północno Kaukaskiego Antybolszewickiego Zjednoczenia Narodowego i Narodowego Komitetu Turkiestanczyków, w prasie emigracyjnej ukazał się szereg protestów, odmawiających podpisaniem organizacjom prawa do reprezentowania odnośnych naro-

Rosji będzie określony przez Wszechrosyjskie Zgromadzenie Ustawodawcze, na Narodowe Zgromadzenia Ustawodawcze, 3) zmiany punktu o prawie każdego narodu do określenia swej przyszłości przez uzupełnienie słowami, iż Narodowe Zgromadzenia Ustawodawcze będą miały prawo decydować o losie poszczególnych narodowości wchodzących w skład przyszłej Rosji, 4) dodania punktu nowego, mówiącego o automatycznej wznowieniu niezależności narodów Rosji po zlikwidowaniu bolszewizmu i 5) zmiany struktury organizacyjnej Rady Wyzwolenia Narodów Rosji, przez ustanowienie całkowitego paritetu liczebowego pomiędzy rosyjskimi ugrupowaniami.

Ugrupowania rosyjskie stanowią w obliczu solidarnego frontu ugrupowań nierosyjskich i ich postulatów, rozbiły się. Dwa z nich a więc Liga Walki o Narodową Wolność i Związek Walki o Wyzwolenie Narodów Rosji, jakkolwiek niechętnie ustosunkowane do wysuniętych poprawek pragnęły prowadzić dalej dyskusję celem doprowadzenia do utworzenia nowego politycznego centrum. Trzy pozostałe ugrupowania rosyjskie, a więc grupa Mielgunowa, grupa Kiereńskiego i solidaryści odrzuciły zgłoszone poprawki. Ponieważ grupy rosyjskie nie zdołały ustalić wspólnego stanowiska, Don Lewine skłonił zebranych do wybrania komisji złożonej z trzech Rosjan i trzech nie-Rosjan, której zadaniem byłoby przygotowanie nowej konferencji celem usunięcia rozbieżności i ustalenia wspólnej podstawy dla Rady Wyzwolenia Narodów Rosji. W taki oto sposób zakończono konferencję w Wiesbaden.

Ale zakończenie konferencji nie było równoznaczne z końcem kłopotów dla ugrupowań rosyjskich. Narastały bowiem nowe i to w tempie dość szybkim. Tak więc następnego dnia po wyjeździe obradujących z Wiesbaden Don Lewine uważając, że nowa pięciosobowa komisja zastąpi istniejącą pięciosobową komisją, polecił zatrzymać natychmiast dalsze wypłaty pieniężne dla Biura. Decyzja ta — oczywiście bardzo przykra, gdyż odbiła się ona na zasięgu politycznej akcji ugrupowań rosyjskich — została zakomunikowana bez ceremonii i pogłębiła jeszcze uczucie goryczy przeciwko postępowaniu amerykańskiemu.

W styczniu bieżącego roku trzy ugrupowania rosyjskie: Związek Walki o Wolność Rosji (Mielgunow), Narodowy Związek Pracy (Solidaryści) i Rosyjski Narodowy Ruch (Kiereński) wystąpiły z Rady Wyzwolenia Narodów Rosji. W ten sposób organizacja ta, której istnienie przewidziano w sierpniu 1951 r. i której z góry już nadano nazwę, przestała istnieć zanim formalnie została utworzona.

Prof. Mielgunow, pisząc w „Rosyjskim Demokratie” (Nr. 2), organie Związku Walki o Wolność Rosji na temat konsolidacji emigracji rosyjskiej przyznaje, iż uważał decyzję utworzenia Rady Wyzwolenia Narodów Rosji za „nową erę w dziejach emigracji rosyjskiej” i że smętkiem dodaje że „w rzeczywistości praca ta skończyła się całkowitym krachem”.

Opinie powyższe należy uzupełnić stwierdzeniem, że całoroczne próby konsolidacji emigracji rosyjskiej wykazały niemożność ustalenia jednolitego programu działania między ugrupowaniami rosyjskimi i nierosyjskimi, ze względu na istniejącą rozbieżność celów politycznych, pogłębiły zasięg wzajemnej nieufności pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami rosyjskimi i wreszcie doprowadziły do zerwania stosunków pomiędzy Komitetem Amerykańskim i zespołem emigracyjnych ugrupowań rosyjskich.

TRUD PROSTY

TADEUSZOWI SUŁKOWSKIEMU

*Marchwi rządy proste
rumiano w ziemię weszły po trudny pokarm;
nad ziemią zieleń mają do rozmowy pogodnej ze słońcem
i dla odpoczynku oka.*

*Nad grządką ogrodnik,
narzędziem pomaga rosnać,
pod kapeluszem ze słomy ma cienia trochę,
by oczy lepiej widziały pracę rąk.
Koszula szeroko otwarta na piersi brązowej,
bielsza, bo tuż zieleń i brząz.*

*Ogrodnik w niebo letnie wmalowany farbą białą
nad marchewką w trudzie
pięknie sięgnął.*

*I oto marchew, która też nie zna i zwątpień
zaróżnowała policzki dzieciom, by zdrowe rosły.*

*Radość mieć musi trud prosty
i piękno.*

CZESŁAW BEDNARCZYK

Ale aktywność delegata komitetu amerykańskiego na tym odcinku nie była w zgodzie z postępowaniem przedstawicieli pięciu stronicowych rosyjskich. Chociaż więc upływał tydzień za tygodniem pięciosobowe biuro nie było zdolne powziąć decyzji, jakie narody powinny być zaproszone do współpracy w razie wyzwolenia oraz jakie organizacje polityczne zśród tych narodów miałyby wziąć udział w tejże Radzie. W tych warunkach Don Lewine widząc, iż brak określonych linii wśród ugrupowań rosyjskich, doprowadza do odkładania utworzenia Rady na nieokreślony okres, zdecydował się na zaproszenie

dów, bowiem występowały one na własną rękę bez odpowiedniego pełnomocnictwa ze strony centralnych ugrupowań. Zarzuty te były zupełnie usprawiedliwione, istotnie bowiem tylko dwie organizacje, a więc Gruzińska Rada Narodowa i Białoruska Rada Narodowa reprezentują zespół organizacji politycznych wspomnianych narodów. Zagadnienie to jednak w praktyce okazało się raczej drugorzędne, na czoło bowiem wysunęła się sprawa bardziej doniosła, mianowicie programu, reprezentowanego i bronionego przez organizacje nierosyjskie.

Czegoż więc domagały się one od współobradujących z nimi Rosjan? Komunikat ogłoszony w prasie w dniu 7 listopada mówił wprawdzie o jednomyślnym stanowisku obradujących co do uznania prawa poszczególnych narodów do samostanowienia i wspominał nawet „o istnieniu pewnych różnic”, ale w gruncie zatajał istotny przebieg obrad w Wiesbaden i zakres głębokich rozbieżności ujawnionych pomiędzy Rosjanami i nie-Rosjanami. Ci ostatni występowali solidarnie wobec Rosjan i nie odrzucając w zasadzie treści rezolucji przyjętych w Sztuttgarcie, żądali wprowadzenia pewnych poprawek, które jak to poniżej zobaczymy, gruntownie zmieniły ich sens.

Łącznie tych poprawek było pięć i domagały się one 1) zmiany nazwy Rady Wyzwolenia Narodów Rosji, na Radę Wyzwolenia Narodów Związku Socjalistycznego Republik Rad, 2) zmiany punktu mówiącego, iż ustrój

hultaj je. Pszczoła bowiem powinna przelatywać po miód 2 - 3 kilometrów, powinna się napracować, gdyż w przeciwnym wypadku robi się ona ociężała i leniwa, a po szybkim i łatwym zapamięciu woszczyny, nie chce pracować.

W słoneczne ciche przedpołudnie pole kwitnącej białej koniczyny odurza miodowym zapachem, brzęczy milionem pszczoł i trzmieli. Wątpię czy jakiegokolwiek uzdrowisko może dać zdrowsze i aromatyczniejsze powietrze niż nasze kwitnące pola koniczyny, niż falujące pola owianego pyłkiem krasującego żyta.

...Uparcie wraca myśl na umiłowana pola i drogi, widzi to, co być może już zniszczone, odpczywa na kamieniu przydrożnym, wleczy się miedziami, w zadumie staje pod starymi klonami...

...Była krótsza dróżka do kościoła, prowadząca przez sad. Wpierw wila się pomiędzy leszczyną koło wędzarni, później pomiędzy rzędami jabłoni ku brzoze alei i klonom otaczającym kościółek.

Pamiętam wieczór pogodnym zmrokiem kładący się na odległe pola, fioletoowymi cieniami zapadający pomiędzy drzewa. Z dołu z nad łąki, lekkiem spowitej oparem, dolatywał miarowy głos derkacza: Czer, czer! Czer, czer!

Wracaliśmy tą krótszą dróżką. Jeszcze dźwięczały w uszach: „Panno pokorna, łagodna, cicha. Spraw no, niech pokojem kraj nasz oddycha,

Niech się nieczłoda w nas nie rozwija,
Módl się za nami, Zdrowaś Maryjo!...
gdy raptem czyjeś małe rączka ścisnęła moją dłoń: „Tatusku, już bez zakwitów — jutro przed majowym nabieżniemw zaniesiemy nowe bukiety... Dobrze?”
Tatusku, czy słyszysz?

początkowej fazie rozwoju młode korzonki znalazły.

Trudno rozróżnić ruń jarych zbóż. Twierdzą, że żdźbła młodego jęczmienia mają tendencję do zwijania listków w prawo, a owsa w lewo. Jednak nie podzielać słuszności tej teorii, natomiast uznać należy, że zasiane jednocześnie i na podobnych stanowiskach, czyli w jednakowych warunkach nawożenia, przedplonu i uprawy, listki młodego jęczmienia przeciętnie są trochę szersze przy tej samej długości i coś nie coś ciemniejsze.

Coraz starszymi były uprawiane nasze pola Wilenszczyzny i Nowogrodzkiego, a siew rządowy w skomasowanych wsiach i drobnych osadach równiutkimi ściegami młodej runi znać pochód kultury naszej wsi.

Uprawy głównych zbóż jarych a zwłaszcza owsa, w miarę rozwoju gospodarczego ustępowały na rzecz ziemniaków, letniego rzepaku i lnu. Ogromna część zbóż kłosowych na lepszych stanowiskach miała wstawkę koniczyn czerwoną lub białą.

Biała koniczyna kwitnie wcześniej — już w końcu maja i w początku czerwca. Pszczoły z czerwonej koniczyny nie potrafią czerpać miodu, gdyż kielichy jej kwiatów są zbyt głębokie i tylko trzmiel z niej korzysta.

Natomiast biała koniczyna jest rajem dla pszczoł. Pszczoły przynoszą podwójną korzyść, bo oprócz miodu przynoszą z kwiatka na kwiatek pyłek koniczynny, powodując jej zapłodnienie.

Niechaj jednak nieopatrny pszczelarz nie ryzykuje stawiać uli w pobliżu pola białej koniczyny. Od tego miodu nie przybędzie, a odwrotnie zdemoralizuje on swe pszczoły — roz-

Wielki części emigracji rosyjskiej, przające na przetrzeni 1951 roku utworzenia jednolitego centrum politycznego (patrz „Orzeł Biały” 193 i 497), mającego występować na forum międzynarodowym w imię antybolszewickiej Rosji, rozsię doszczętnie, pozostawiając sobą osad goryczy i nową falę jennych oskarżeń.

Wiadomo podstawą porozumienia między 5 ugrupowaniami rosyjskimi miały być uchwały polityczne w Sztuttgarcie w dniach 17-20 sierpnia 1951, mające na celu odwołanie do życia Rady Wyzwolenia Narodów Rosji, obejmującej 60 osób reprezentację rosyjskich i nierosyjskich ugrupowań politycznych, które te z niewiadomych przyczyn nie były w tajemnicy aż do drugiego połowy listopada 1951.

artykułu miesięcznika „Socjalistycznej Wiestnik”, organu rosyjskiej politycznej demokracji wynikało, iż konsolidacja emigracji rosyjskiej jest uzasadniona z powodu różnic, jakie istnieją pomiędzy rosyjskimi ugrupowaniami w sprawie najbardziej ważnej dla Rosji, a mianowicie zagadnienia narodowościowego. Rozbieżność zapaływały w tej kwestii doprowadziła do rozbitcia przez Narodowy Związek Pracy (Solidaryści) konferencji w Füssen, w południowej Francji, zwołanej w styczniu 1951 z inicjatywy Amerykańskiego Komitetu Pomocy Wyzwoleniu Narodów Rosji.

Ten sam miesięcznik zarzucił również uchwałom sztuttgarskim, iż uchwały dotyczące zagadnień narodowościowych są pełne niedomówień i błędów.

ORZEŁ BIAŁEGO

W tym Stowarzyszeniu b. Sowieckich Więźniów Politycznych oraz jego głoszenia w cywilizowanym świecie, prawdziwej o niebudzonym systemie socjalistycznym; tej idei służą też wiernie „Orzeł Biały”.

W okazji jubileuszowego 500 wydania „Orzeł Biały” przesyłamy serdecznie życzenia, dalszej służby naszym ojczyźnie i rychłego zwycięstwa w walce o wolność.

Prezes
Z. Stahl
Prof. T. Brzeski

W uznaniu, dziękując za słowa i zachęty do dalszego wytrwania
WYCIĘŻYMY!
dnia 30. 1. 1952 r.
A. R. Narbutt-Nike
100 Netherwood Road,
London, W.14.

ROSNE

Wielki rok urodzaju. We wrotach podłogi trzymając w talerzu wodę i konia i święconymi wierzbnami z młodej Niedzieli kropi każdą wyznaczoną w polu sztukę.

Biją radośnie buszując, lecz dobiegają się wzajemnie, zaczynają borykać. Zwycięzcy protekają, przegranie uczy młodszych składania i walki, lecz gdy młodszy hardo się staje, walka staje się dzika i nieraz niebezpieczna.

W programie wiosennych rolniczych powinna się ograniczyć przyzwyczajanie nawozu pod ziemniaki i redzenia grządek. Wiosenna orka w celu szkodliwej wysuszenia gleby. Dobry gospodarz siewie zboża jarym w roli zimowej, jedynie spulchnio-kultywatorem lub sprężynką i siew jest rzutowy, zakrywa broniami. Taka robota idzie szybko, a w ziemi ziarna trafia na dołączoną ilość wilgoci, a zboże daje równomierny „obchód”.

Wiosna należy siew wcześniej, jak tyłobeszczo pole. Ale co do jęczmienia ustalili się w ludowej tradycji, że udają się albo jęczmienia wcześniej, gdy żytnia ruń jeszcze nie znaczy”, czyli gdy jej żdźbła są jeszcze zielone, albo gdy żyto wypłynęło. Myślę, że jęczmień siew wcześniej, jednak po okresie przyzwyczajania, jest pewniejszy.

Wielki zielonka się pola naszych kłopotliwych pagórków, a tym sołtyszą dają ruń, im więcej azotu w

TADEUSZ SYPNIEWSKI

KANADA BEZ POLITYKI IMIGRACYJNEJ

(Korespondencja własna z Kanady)

Montreal, w lutym 1952.

Nigdy jeszcze nie mówiono tutaj o imigracji, nie roztrząsano tak doli świeżo przybyłych a bezrobotnych „neo-Kanadyjczyków”, ani nie wygrzywało tego na użytek wewnętrzny... Nie ma niemal dnia bez artykułów i wiadomości prasowych na ten temat, bez „listów do redakcji”, nie ma tygodnia bez odczytów. Imigracja jest sprawą, w której licytacja żywiołów francuskiego i angielskiego odbywa się w sposób szczególnie wyraźny, i dodajmy — z korzyścią dla samych przybyszów. Zasięg licytacji mierzy się, naturalnie, jedynie obszarem dwujęzycznej prowincji Quebec.

Bezpośrednią przyczyną tak wielkiego zainteresowania imigracją stało się bezrobocie, które w obecnej chwili przeżyło zeszłoroczne cyfry. Dla całej Kanady wymienia się dzisiaj liczbę 200.000 bezrobotnych. Ostrej zimie kanadyjskiej towarzyszy zawsze zjawisko przemijającego, sezonowego bezrobocia i pod tym względem okres obecny nie jest wyjątkiem. Zjawisko to jednak przebiega szczególnie ostro i dokuczliwie na odcinku imigracyjnym w stosunku do ludzi, którzy przybyli do Kanady przed samą zimą lub w jej pełni.

W obozie imigracyjnym pod Montrealem przebywa teraz około 800 przybyszów z Europy, którzy, nie mając pracy, nie mogą sprowadzić swych rodzin, oczekujących w obozach w Niemczech. Mniej więcej podobna sytuacja jest w Toronto, łagodniejsza w innych ośrodkach. Niewątpliwie, wiosna rozładuje bezrobocie i cała sprawa przejdzie do rządu tych pouczających i przykrych doświadczeń, które poczyniamy rządowo w dziedzinie imigracji nadając im wreszcie charakter polityki: planowego i świadomego działania. Dotychczas polityki, a także jej polityki nie było! Krytyczny pogląd podzielała wszystkie zainteresowane w dyskusji, choć walczące ze sobą czynniki. Śladu nie będzie z bezrobocia już wiosną, ale krótki „kryzys” nie pozostanie bez wpływu na imigracyjną treść roku 1952.

W każdym razie amatorzy osiedlenia się w Kanadzie — a jest ich jeszcze bardzo wielu w Europie — niechże wyciągają wniosek praktyczny i na pewno stałe, rok w rok, aktualny: nie przyjeżdżać tu na zimę. Najlepszą porą jest wiosna, kwiecień—maj.

Dalszy klucz do niezwykłego przedtem zainteresowania, otaczającego dzisiaj sprawę imigracji, leży w cyfrach z tej dziedziny; w zrozumieniu (nareszcie!) pośredniego wpływu, który przybywające z Europy masy wywierają na życie Kanady. Cyfry są wiele mówiące.

W latach 1945—1951 przybyło do Kanady z Europy 585.000 ludzi, co rozkłada się między innymi na następujące grupy narodowościowe: z W. Brytanii — 192.000, Holendrów — 46.000, Polaków — 43.000, Włochów — 35.000, z państw bałtyckich — 30.000, Niemców — 29.000. Rekordowy na przestrzeni od r. 1920 rok 1951 dał przez 11 miesięcy, od stycznia do listopada — 167.368 imigrantów europejskich, więcej o 103.787 więcej niż w roku 1950. Wydzielenie grup narodowościowych pozwala na ustalenie kolejności (w okrągłych cyfrach): z W. Brytanii — 28.900 (w roku 1950 — 12.300), Niemcy — 27.800 (1950 r. — 4.900), Włosi — 21.300 (3.200), Holendrzy — 18.700 (6.800), Polacy — 11.200 (6.100), Ukraińcy — 6.100 (3.400), Żydzi — 5.800 (2.100), Francuzi — 5.500 (1.037), Duńczycy i Estończycy — po 4.300 (800 i 1.700).

Młodzieży, poniżej 18 lat, przybyło w 1951 roku 39.000. Największa liczba imigrantów udała się do prowincji Ontario — 91.000 oraz do Quebec — 3.500. Następne miejsca zajmują: Brytyjska Kolumbia — 11.900, Alberta — 10.600, Manitoba — 7.600 i Saskatchewan — 3.400. Ogólnie biorąc, olbrzymia większość przybyszów z W. Brytanii, nie tylko angielsko-języcznych, osiedla się w Ontario i innych angielsko-języcznych prowincjach, podczas gdy imigranci, żyjący ostatnio na terenie Francji, Belgii, Włoch czy nawet Niemiec, wybierają francuski Quebec.

W świetle tych cyfr, wykazujących wielką przewagę żywiołów angielskich, można zrozumieć stanowisko francusko-języcznych Kanadyjczyków, do niedawna zdecydowanie niechętnych wszelkiej imigracji. Żywioł ten dzięki swej wielkiej rozrodczości znajdował się w ofensywie. Imigracja Anglików, wspomaganą faktem, że asymilacja reszty przybyszów kierowała się również na język angielski, zagrażała — w opinii francuskich Kanadyjczyków — francuskiemu stanowi posiadania. Dopiero rekordowy napływ imigrantów w ubiegłym roku zdecydował o pewnej zmianie w ustosunkowaniu się czynników francusko-języcznych do imigracji. Zajmując nadal stanowisko „ostrożne” przeszły one z pozycji niechętnego obserwatora do czynnego wpływania na bieg wydarzeń, przez próby ustalenia pewnej, korzystnej dla francuskich Kanadyjczyków równowagi imigracyjnej

między żywiołem angielskim a innymi, przez życzliwe i poparte dowodami praktycznymi zainteresowanie się nowymi przybyszami. Tym zmianom na gorze społeczeństwa francuskiego nie odpowiadają jeszcze pojęcia panujące wśród jego dołów. Jest prawdą, że przeciętnie przybysz znajduje bardziej życzliwe przyjęcie wśród angielsko-języcznych niż francuskich kolegów pracy.

Miarą przełomu, który w dziedzinie imigracji nastąpił w panującym w prowincji Quebec społeczeństwie francuskim, jest stworzenie przy C. T. C. C. (Federacji Pracowników Katolickich Kanady — najsilniejszej w Quebec) specjalnej komórki pomocy i pośrednictwa pracy dla neo-Kanadyjczyków. Kierownikiem został p. Fr. Krakowski, przybyły tu z Belgii, gdzie przez szereg lat kierował z powodzeniem sekcją polsko-bałtycką przy Konfederacji Syndykatów Chrześcijańskich. Nowej placówce prasa miejscowa nadała szeroki rozgłos, co odbiło się korzystnie na ustosunkowaniu się ogółu do imigrantów. Inicjatywę syndykatów katolickich i pracę p. Krakowskiego powitać należy z uznaniem, możemy tu bowiem tylko wygrać, nieczego zaś przegrać. Nie jest to, naturalnie, pierwsza zajmująca się imigrantami placówka, ale możliwościami swymi wyraża ponad inne.

Kto jeszcze zajmuje się nami? Placówkę czy organizację takich jest dużo, może za dużo, jeśli chodzi o istotne wyniki, o praktycznie najważniejsze — pośrednictwo pracy. Jest więc Biuro Imigracji, pomagające w otrzymaniu pracy w sposób raczej dorywczy i niezorganizowany. Są Urzędy Pracy, trudniące się tym zawodowo, jest Katolicki Komitet Pomocy Imigrantom, jest gościnny dom siostr de Bon Conseil, są wreszcie stowarzyszenia społeczne różnych grup narodowościowych... W ostatnim czasie utworzono ponadto przez angielsko-języcznych Kanadyjczyków w Montrealu z udziałem Polaków „Canadian Society for the Aid of Eastern European”. Statut tej organizacji nie jest jeszcze zarejestrowany. Pracami kieruje komitet z R. Hillem oraz Fr. Michalakiem na czele. Pierwszym wynikiem komitetu była zbiórka rzeczy zimowych dla bezrobotnych imigrantów oraz urządzenie przedstawień filmowych i muzycznych w obozie przejściowym.

Obraz całosci nie byłby zupełny bez Montreal Coordinating Council for New Immigrants — organizacji, o której nikt z potrzebujących pomocy nie wie i która nie wyszła i zapewne nie wyjdzie już z ram pogadanek „na wysokim szczeblu”.

Pod wpływem „fermentu” imigracyjnego, ostrych krytyk, protestów i utyskiwań, najbardziej nieraz sprzeczących, zmienił się — jak ogłosił departament imigracji — program na rok 1952. Kontyngent wyznaczono na ten okres tylko 100.000, przy czym zainteresowania rekrutacyjne sięgają przed wszystkie

kim po mieszkańców Wyspy Brytyjskiej i Skandynawów, ostatnie miejsce zostawiając uchodźcom zza żelaznej kurtyny. Stanowisko takie, zapewne jeszcze nie ostateczne, spotkało się już z ostrą krytyką różnych odcinków prasy zarówno angielskiej jak i francuskiej, która zgodnie stwierdza, że ograniczone wprost możliwości Kanady, poparte ciągłym rozwojem gospodarki narodowej, pozostawiają nadal aktualną sprawę braku rąk do pracy, a nie nadmiaru. Niepodobna temu zaprzeczyć. Przypomnijmy tu tylko obszar Kanady: 3.695.185 mil kwadratowych (Europa — 3.776.700), przypomnijmy jej ludność: 14, tylko 14 milionów!

Powróćmy do początku niniejszych uwag. Nigdy jeszcze nie było tu takiego — tak korzystnego — zainteresowania się imigrantami. Opinia publiczna nie zgadza się ze stanowiskiem związków zawodowych, niechętnych raczej imigracji. Wybitniejsi Kanadyjczycy za pośrednictwem prasy i odczytów podkreślają, że imigranci nie tylko nie są żadną konkurencją, ale że stwarzają ośrodki życia, nowe potrzeby i nowe warsztaty pracy. Jako przykład wymieniono miejscowość Sherbrooke, w której zaangażowanie kilkudziesięciu fachowców-imigrantów pozwoliło na zatrudnienie kilkuset Kanadyjczyków.

Ujmując te sprawy najbardziej powściągliwie wydaje się, że zagadnienie imigracji dojrzało już na tyle w społeczeństwie, żeby mogło stać się przedmiotem polityki rządowej, a nie sumy nieskoordynowanych tak często zarządzeń. Tymczasowe wstrzymanie, do wiosny, przyjazdu osób, którym w Europie wizy zostały już wydane, jest jakkolwiek przykrym brakiem polityki, przykrym z obecnej zimy.

Na odcinku polskim sprawa pomocy dla nowo przybywających, pomocy szczególnie potrzebnej w okresie zimowym, przedstawia się znacznie gorzej w porównaniu z innymi narodowościami, choćby z Ukraincami czy Niemcami. Niestety, t. zw. stara emigracja nie posiada przykryłki Polonii amerykańskiej. Była niemal nieobecna w okresie, kiedy uzyskanie wizy kanadyjskiej było trudne i praktycznie możliwe tylko poprzez affidavit, jest też praktycznie (poza piękny deklaracjami) nieobecna i dzisiaj.

Zdamy sobie sprawę, że uwagi te dojdą do wielu osób, które interesują się wyjazdem do Kanady. Dlatego wydaje się konieczne, by końcówką kropką nad i było tutaj — raz jeszcze — rzetelne potwierdzenie wielkiej naprawdę możliwości w tym kraju, dostępnych dla tych wszystkich, którzy chcą i umieją pracować, którzy dysponują zdrowiem, inicjatywą i energią. Naturalnie, największym atutem będzie zawsze raczej młodszy niż starszy wiek. I jeszcze jedno: w pierwszym starcie łatwiej dadzą sobie radę — kobiety.

ZWIĄZEK POLSKICH ŻOŁNIERZY ZAWODOWYCH

Otrzymałmy następującą uwagę: Skoro w związku z zakończeniem działań wojennych musiało nastąpić rozwiązanie Polskich Sił Zbrojnych poza granicami Kraju, powstała konieczność zapewnienia bytu masom żołnierskim na obczyźnie. Było to trudne i skomplikowane zadanie. Inaczej bowiem przedstawiała się sprawa żołnierzy rezerwy, posiadających jakiś cywilny fach, a inaczej sprawa żołnierzy zawodowych nie posiadających — poza wojskowym — żadnego fachu. Inaczej również przedstawiała się sprawa młodych, którym łatwiej było przystosować się do nowych warunków, tym bardziej, że w powojennym okresie angielski rynek pracy poszukiwał przede wszystkim młodych sił, a inaczej przedstawiała się sprawa starszych wiekiem, dla których w ogóle nie było żadnych możliwości pracy. Celowe rozwiązanie tych różnorodnych zagadnień wymagało bardzo wnikliwego i starannego rozpatrzenia. Tymczasem, wbrew tym wymaganiom, rozwiązano cały ten problem szablonowo, stwarzając dla wszystkich kategorii na tych samych warunkach jednolity Polski Korpus Przystosowania i Rozmieszczenia. (P. K. P. R.).

Zie skutki tego niedostosowanego do wymogów życia rozwiązania nie dały się odczuć od razu, ponieważ P. K. P. R. zapewniał na razie wszystkim na przeciąg 2 lat dalszą wypłatę pełnych poborów. Po tym dwuletnim okresie doszło jednak na wielu odcinkach do prawdziwej katastrofy. Młodzi i posiadający jakiś fach cywilny znaleźli wprawdzie jakąś pracę, lecz starsi i bez fachu znaleźli się na bruku, bez środków do życia. Okazało się wtedy, że P. K. P. R. zadania swego nie spełnił do końca. Po pierwsze dlatego, że wbrew zawartej i obowiązującej umowie nie wypłacono członkom P. K. P. R. pełnych poborów, co umożliwiłoby im zrobienie pewnych oszczędności i odłożenie choćby małego kapitału dla lepszego startu w życiu cywilnym, a po drugie dlatego, że w

ogóle nie przewidywał załatwienia sprawy tych, którzy pracy znaleźć nie mogli z powodu podeszłego wieku, lub złego stanu zdrowia. Wskutek tego wśród tej kategorii byłych żołnierzy zaczęła się szerzyć w sposób katastrofalny nędza, która zmuszała ich do chwytania się każdej pracy, nawet pracy ponad ich siły. Doprowadziło to do przedwczesnego wyniszczenia tak fizycznego, jak i moralnego wielu najcenniejszych jednostek. Szczególnym tragizmem przejmowała wszystkich zwiększająca się w zastraszający sposób śmiertelność wskutek wycieńczenia, spowodowanego ciężką pracą fizyczną, do której ludzie ci nie byli przyzwyczajeni.

Władze nasze po cofnięciu uznania prawowitemu rządowi R. P. znalazły się w trudnym położeniu, nie mając możliwości oficjalnego występowania w obronie naszych interesów. By więc je wyrazić, powstał Związek Polskich Żołnierzy Zawodowych w W. Brytanii, który — nie skrupowany żadnymi „protokolarnymi” względami, podjął akcję uświadomiania brytyjskiej opinii o naszej sytuacji i naszych roszczeniach, nawiązując kontakt z b. premierem Attleem i szeregiem wybitnych osobistości brytyjskiego świata politycznego. Związek opracował ponadto obszerną broszurę w języku angielskim, którą rozesał wszystkim posłom Izby Gmin i wybitniejszym członkom Izby Lordów. Jednym ze skutków tej akcji było ukazanie się 12 lipca ub. roku na łamach „The Times” listu otwartego podpisanego przez 13 wybitnych osobistości brytyjskich, stwierdzających, że W. Brytania zaciągnęła trwałą i wielki dług wdzięczności wobec Polaków i że nikt w W. Brytanii nie może uczciwie powiedzieć, iż dług ten został spłacony, skoro Polska jest pod tyrańską władzą obcego mocarstwa, a w W. Brytanii polscy generałowie i pułkownicy, mający za sobą 30 lub 40 lat zaszczytnej służby, wdrążają z miejsca na miejsce w poszuki-

ANGIELSKI DEBIUT TEATRALNY
Z. M. JABŁOŃSKIEGO

Londyn, 5. III. 52.

„Zanim umrzesz o trzeciej...” Zygmunta M. Jabłońskiego przeszła całą kalwarię, na jaką jest skazana nowonapisana sztuka teatralna na emigracji. Przeleżała się okrągły rok u reżysera polskiego i po przetłumaczeniu na angielski i przyjęciu do grania, musiała czekać jeszcze na premierę od listopada ub. r. do końca lutego b. r., nim ukazała się na scenie. Nastąpiło to 26 ub. m. w eksperymentalnym „Chepstow Theatre” w Londynie. Trzeba jednak od razu przyznać, że wytrwałości i cierpliwości autora została sownie wynagrodzona moralnie, gdyż ujrzał on swą sztukę dobrze wystawioną, w doskonałej obsadzie i graną powyżej poziomu spotykanego przeciętnie na „Westendzie” londyńskim.

Czym jest ta nowa sztuka Jabłońskiego, treścią ze znanych nam, po „Dziwnie zbrodni Marka Pokory” i „Geometrii Lagerfuhrera Fritscha”? Niewątpliwie dalszym krokiem w opanowaniu rzemiosła dramatycznego przez autora. Jest może nietyle „tragedią w trzech aktach”, jak napisano w programie, co interesującym „thrillerem” scenicznym, dreszczowcem, jak się to zaczyna mówić. Akcja osnuta jest na tle pomyłki sądowej, ale tym razem nie popełnionej przez wymiar sprawiedliwości, lecz raczej powstałej z winy jednego z głównych bohaterów, który zapomniał, że „nie gra się ze sprawiedliwością” i lekkomyślnie przyznał się do popełnionej zbrodni.

Jak — dziś można już chyba powiedzieć — wszystkie sztuki tego mocnym krokiem idącego naprzód młodego autora dramatycznego, również i ta ma swoje tony buntownicze. Nie sposób kwestionować mu tego prawa, chyba tylko wtrącając uwagę, iż syntetyczna refleksja bohatera sztuki o Polsce (jako o małym kraju, który mógłby być wielkim, gdyby nie durni politycy) wydaje się nazbyt uproszczoną historiozofią. (Kraje mają zazwyczaj takich polityków, na jakich zastępują).

Idąc z duchem czasu Jabłoński tematyczną swą krają wciąż dokola zbanałizowanego dziś przez życie zwrotnego punktu istnienia, jakim jest śmierć.

Formalnie zaś stara się wyjść poza t. zw. klasyczne kanony teatru, korzystając i tym razem z innowacji inscenizacyjnych, jak narrator przed kurtyną, lub sen na scenie. Zaczyna się wręcz przebąkiwać, że Jabłoński sartryzuje. Niechby nawet, jeśli tylko nie z gorszym efektem scenicznym od prototypu. Na tej drodze jednak grozi Jabłońskiemu duże niebezpieczeństwo. Teatr wymaga od autora szczególnej pasji. Egzystencjaliści mają ją dla swei czasem diabolicznej, czasem ewangelicznej doktryny. Dla jakiegoś ideału żywi ją nasz polski dramaturg? Tego nam jeszcze wyraźnie nie powiedział. Niech nam wolno będzie na marginesie

JUBILEUSZ
ARCYBISKUPA
GODLEWSKIEGO

W dniu 4 lutego br. obchodził w Krakowie 35-lecie sakry biskupiej ks. Arcybiskup Michał Godlewski, jeden z najwybitniejszych polskich historyków Kościoła, długoletni profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na uniwersytecie tym wykładał on od roku 1927 aż do ostatnich lat. Dopiero w roku 1949 wycofał się z bezpośredniej działalności pedagogicznej, nie ustając wszakże w dalszym ciągu — w 82 roku życia — w pracy naukowej.

Urodzony w Warszawie 21 października 1871 r. studiował w Warszawie, Petersburgu i Szwajcarii. Po otrzymaniu święceń kapłańskich objął w r. 1903 katedrę historii Kościoła w petersburskiej Akademii Duchownej. Na tym stanowisku rozpoczął nieprzerwaną działalność pisarską, dotyczącą przede wszystkim historii Kościoła XIX wieku.

4 lutego 1917 r. otrzymał w Petersburgu sakrę biskupią i, jako biskup-suffragan diecezji łucko-żytomierskiej, wyjechał naprzód do Żytomierza, a później do Łucka. W r. 1927 zostaje powołany jako profesor, na wydział teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Arcybiskup Godlewski poświęcił całe życie badaniom naukowym i pracy nauczycielskiej. Przez 40 lat kształcił i urabiał dusze i umysły przyszłych kapłanów i teologów, najpierw w Petersburgu, a później w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako wychowanek petersburskiej Akademii Duchownej oraz katolickiego Uniwersytetu we Fryburgu Szwajcarskim arcybiskup umiał połączyć w swych pracach naukowych filozoficzno-teologiczne prądy Zachodu i Wschodu. Pisał wiele o „Mystycyzmie cara Aleksandra I”, o „Tragedii arcybiskupa Feleńskiego”, o „Stosunku Watykanu do powstania listopadowego”. W dowód uznania dla jego zasług naukowych wbrany został członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, a gdy w roku 1919 przeszedł z powodu zdrowia w stan spoczynku, Ojciec św. Pius XII odznaczył go godnością arcybiskupa tytularnego. Arcybiskup Godlewski jest jedną z najwybitniejszych postaci Kościoła katolickiego w Polsce w ostatnim półwieczu.

zesła plk Batory, sekretarz ppik dypl. Mercik, skarbnik plk obs. Karaś, referent prasowy plk dypl. Machalski, referent wewn.-organizacyjny plk Hławsa, plk dypl. Bolesławicz. J. W.

Miasto objęte strachem, w nim samotna dziewczyna. Przebiegał przed nią sucho trzasnąc drzwi, zgrzyt kluczy, szuranie wślizgnięcia się mieszkańców, dozorców zamykających drzwi. Od strony śródmieścia posłyszano nową grzechotkę kano-

bram. Daleka, lecz wyraźna. Na Filrowej złowieszca pustka, gorzej: dreszcze poplochu. Trzymając w biegu gubi swych pasażerów, strząsa ich na ulicę. W dojeżdżającą pustą do miejsca, gdzie strzelają. Jakaś kobieta, niewprawną widać w skokach, podnosi ją młody chłopiec. Wszyscy biegną pod mur, do bram, lecz te zamknięte; wszyscy tylko zlituje się dom któryś, wpuszcza łańcuszek zbiegów i zamyka się znowu. Teraz strzały na Pluga milkną, tupot nóg zamykał, rozchuchwał ciszą.

Nie ma nie ulega nastrojowi paniki. Niosą ją zdrowe nogi, serce nie odważnie, lecz myśli krytyczna widzi niepewność położenia. Gdzie się schronić? Czy jechać z papierami na miejsce wyznaczone? Sama, bez ochrony, gdy w każdej chwili mogą zacząć obławę? Zna dobrze technikę Niemców. Ich kordony zamkną ulicę — wtedy się nie prześlizgnie przez grzebień wy-

strzał. Wtedy się rozped, instykt — byle dalej od Pluga. Póki można — derwać się, nuż się uda przeskoczyć do spokojnej dzielnicy. Ale w głowie kłębią się kwestie i znaki zapytania. Ale uszy wyciągają na zapas szum wierzących motorów, tupot żołdackich butów, szuranie opon, szuranie zandarmów, kwadrato-

we opuszczone twarży, hełmów i łuf podziurkowanych. — Nie pójść? Zaden tramwaj nie jedzie w stronę Pragi, wiatr z przodu w krystę strzepy ostrej strzelanininy. Politechnika? Plac Złoty? — stara się zgadnąć, nie zwalnając ani na chwilę kroku.

Dotychczas do Raszynskiej, Krystyna pojęła jasno, że w tych warunkach nie może ryzykować jazdy na Pragę, a nawet przedzierania się do śródmieścia, gdzie najwidoczniej zaciągnęło się na dłuższe zamieszanie. Już chciała wpaść do najbliższej bramy, ale szła szczęścia w przypadkowym schronieniu, gdy nagle przed nią bawienna rozświetliła jej głowę. — „Willa Szalona“! To przecież najbliższa, najpewniejsza melina. Sama jedna w opustoszałej ulicy przemyka się pod murami, raz w raz zapada we wnękę bramy niby zając w co głębszą brzoźdę. Już jest na rogu Suche, szybko przebiega jezdnią, jeszcze tylko kilka domków.

— Nie ma co, piękny bukiet — powiedział Krocki, wódzacz wro-

— Look — dodał do Charlesa, szerokim gestem wskazując na

— Brakuje tylko Gestapo — rzekł Fogler z makabrycznym

— Może ja zobaczę? — powiedział spokojnie lekarz.

JANUSZ JASIEŃCZYK

Marek Korda

Powieść

— Nie doktorze, już idę — zerwał się Krupa, jakby zażen-

— Niech pani siada — zwrócił się Włodek do Wiery, a „Dorsz“

— Ziutek! — krzyknęła Krystyna, gdy Krupa wprowadził do

— W porządku. Urwali się samochodem spółdzielni.

— Jest z nimi.

— A Mira?

— Także, nie zostawiłaby brata.

Krystyna posadziła rannego w krzesło i ostrożnie odpiła kurt-

— Ten chleb jest bardzo smaczny — powiedział z przekonaniem.

— Opowiadaj — poprosiła Krystyna, gdy część towarzystwa

— Mieliśmy cholerne szczęście — zaczął Ziutek, — że nie obe-

— Którędy? — spytała Krystyna.

— My z Mietkiem i Figą jak ty — przez drugą bramę. Reszta

— A Bob? Mów kolejno.

— Bob zamieszkał tą filipinką na dobre trzy minuty. Zrobił

— nie wiem dokładnie, bo zaraz się urwał. Bolało mnie jak

— Może ja zobaczę? — powiedział spokojnie lekarz.

(19)

Lupusem. Nic mu nie będzie — podmuch. Oberwał trochę po

— Scigali ich?

— Wcale. Jak zwykle Niemcy: metoda doktora Szyjki na

— Pekary! — wykrzyknął rozbawiony. — Mietek zostawił je

— Nie wyglupiaj się, co było potem?

— Jeszcze dobrą chwilę był spokój, widocznie Niemcy zabrali

— Spojrzył na swą nieużyteczną rękę.

— Nic tam już było po mnie z pucharataną łapą. Zresztą

— Co takiego? — zapytał Krupa, nieobeznany z akowską gwa-

— Pistolet — pośpieszył z wyjaśnieniem Włodek. — Maszyna

— Nie czuje się pan kaleką bez swojego komina? — zapytał

— Bynajmniej, panie doktorze. Pan jest świetnym chirurgiem,

— Studiuj pan?

— Tak, jestem na prawie. Nie chcę być wykołajeńcem. Przy-

Włodek wstał z fotela i zaczął się przechadzać swoim stałym

— (d. c. n.)

(World copyright reserved)

Wasze NERWY I SIŁY WZMOCNI KALEFLUID

WYCIĄG Z ŻYCIODAJNYCH GRUCZOŁÓW ZWIERZĘCYCH

Wzrost naszego wyciągu polepsza w sposób bardzo znaczny wypadkach ogólnego osłabienia nerwowej, zmęczenia, niepokojenia, zaburzenia i starości. Jest również w wieku przejściowym.

BEZPŁATNIE wysyła się w polskim języku opis leczenia i odmłodzenia organizmu, przywrócenia siły i zdrowia i listy wyzdrowionych. Wyślemy nam po polsku.

KALEFLUID jest nagrodzony 5 ZŁOTYMI MEDALAMI I 5 GRAND PRIZY na wystawach w Paryżu, Londynie, Rzymie, Brukseli. Adres: LABORATOIRE O. KALEFLUID, Bd. Exelmans 66, Paris (16) France.

PLAN NA ROK 1952

Ogłoszony w lutym r. b. t. zw. „Narodowy Plan Gospodarczy na r. 1952“ jest trzecim rocznym planem polskiej, komunistycznej sześciolatki. Mimo piętrzących się trudności, które towarzyszyły wykonaniu planu w r. ub., plan na r. 1952 przewiduje w dziale przemysłu przekroczenie zadań planu 6-letniego na ten rok o 16,8 proc. Oznacza to konieczność wzmoczonego nacisku w kierunku zwiększenia wydajności pracy ludzi i maszyn. Ogólna wartość upaństwowionej produkcji przemysłowej ma wzrosnąć o 22,3 proc. w porównaniu z r. 1951, w tym wartość środków wytwórczości o 28,7 proc., a wartość produkcji przedmiotów spożycia o 16,5 proc. Plan jest zatem w dalszym ciągu

LEKARSTWA

Streptomycyna 10 gr. ... £2.10.0
Penicylina ol. 3 milj. ... £0.18.0
P. A. S. 500 tabl. ... £1.10.0
(wykonywanie recept)

HASKOBA LTD.,
2, Hogarth Road, London, S. W. 5.

Popiera! POLSKIE TEATRY!

P C A RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTOW

Wszystkie odbiorniki telewizyjnych zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.

GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4746.

PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDŹ CENY NASZYCH TOWARÓW

SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszułe męskie i bluzki damskie, nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne

poleca tania

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747—9

— z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 10-ej do 18-ej, w soboty tylko do godz. 17-ej

Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

Wiadomości gospodarcze z Polski

nastawiony przede wszystkim na wykonanie produkcji interesującej Moskwę z punktu widzenia jej aspiracji światowych.

W dziedzinie rolnictwa, po katastrofie r. ub., plan jest znacznie skromniejszy. I tu jednak przewiduje się wzrost „wartości“ ogólnej produkcji rolniczej o 8,1 proc. w porównaniu z r. 1951, w tym produkcji roślinnej o 10,2 proc. i zwierzęcej o 5,2 proc. Udział gospodarki t. zw. „sojalistycznej“ w globalnej produkcji rolnictwa ma wzrosnąć do około 16 proc. w porównaniu z 12,2 proc. w r. 1951, a udział Państw. Gosp. Rolnych do 10 proc. w porównaniu z 6,1 proc. w r. 1951. Słowem, w końcu 1952 r. przewiduje się już upaństwowienie jednej czwartej polskiego rolnictwa.

Następnie plan przewiduje następujące jeszcze cyfry wzrostu w porównaniu z r. 1951: nakłady inwestycyjne o 20 proc., obroty towarowe wewnętrzne o 9 proc. (w tym jednak obroty samych tylko zakładów żywienia zbiorowego o 30 proc.), przewozy towarowe o 16 proc. Z cyfr tych wynika, że sytuacja w zakresie zaopatrzenia ludności w towary i art. spożywcze nie rokuje w r. 1952 wielkiej poprawy. Gros produkcji artykułów spożycia w dalszym ciągu pójdzie na wywóz z kraju. Odpowiednio do cyfr produkcji komunistycznej przewidują wzrost zatrudnienia poza rolnictwem o 7,4 proc. (liczba kobiet pracujących zwiększy się w r. 1952 do 32,5 proc. ogółu zatrudnionych!) oraz wzrost wydajności pracy o 8,3 proc. na kolejach do 31,7 proc. w Państw. Gospodarstwach Rolnych. Praca fernali w wielkich komunistycznych folwarkach państwowych staje się dziś bardziej uciążliwą od przedwojennej pracy na folwarkach prywatnych.

się mięsa oraz żądania eksportowymi Moskwy. Jest to zarazem oczywiste nowe cios w prywatne rolnictwo. Okazało się, że dotychczasowe środki uzyskiwania żywności na rzecz zawodzących chłopów nie dają się już mamie obietnicami i premiami. Wprowadzono więc t. zw. „nowy system skupu żywności“.

Nowy ten system polega przede wszystkim na obowiązku dostaw dla państwa zwierząt rzeźnych w zależności od liczby hektarów użytków rolnych. Normy dostaw wynoszą 20 do 40 kg. od hektara rocznie. Rolnik sprzedający państwu swoje nadwyżki żywności chlewnej ponad wysokość obowiązkowej dostawy ma korzystać z premii 20 proc. ceny skupu i prawa do nabycia 2 kg. węgla za każdy kilogram dostarczonego żywności.

Befsztyków i kotletów w kuchniach prywatnych i zakładach żywienia zbiorowego na skutek tego nowego systemu na pewno nie przybędzie.

za niewykonanie obowiązku dostawy chłopom grożą kary do 3000 złotych i więzienie. System ten ma zmusić chłopów do hodowli. Pytanie tylko, jaką paszą tuczyci mają chlapi świnie?

WYCIĄGANIE ZBOŻA

Oto wyjątek z raportu zamieszczonego w jednym z dzienników krajowych: „Znieśliśmy to wszystko w workach i woreczkach do sołtysa, zsyłali razem, a jak jeden z drugim zobaczył, że sąsiadowi i kilograma nie dardowano, zaprzęgi konia i odwiózł sam do sołtysa ten zaległy meterek czy dwa. Jeszcze się cieszył, że na tym „zarobił“, bo nie będzie musiał sam się tłuc parę kilometrów na punkt skupu po paskudnej drodze...“

GDZIEŻ TE TOWARY?

Co roku, wedle ogłaszanych sprawozdań, produkcja komunistyczna bije

rzekomo rekordy. Sumując wszystkie „wzrosty dobrobytu“ wynikałoby, że ludzie w Polsce żyć już powinni cztery razy lepiej niż przed wojną, gdy każdy chciałby żyć przynajmniej tak samo, jak przed wojną.

Towarów jak nie było, tak nie ma. W nowoutworzonych przez komunistów Powszechnych Domach Towarowych miliony ludzi odeszło w r. ub. bez zakupów. W r. b. P. D. T. w dalszym ciągu skarżą się na niedostarczenie im towarów przez Centralę Odzieżową. W styczniu Centrala ta dostarczyła np. tylko 50 proc. towarów dziewiarskich, zamówionych na ten miesiąc, i 35 proc. pończosznicych.

KOMUNISTYCZNY HANDEL

Gminne Spółdzielnie w Polsce są „spółdzielniami“ tylko już z nazwy. Praktycznie, są one urzędami państwowego handlu, skupując m. in. na rzecz państwowych Central handlowych od chłopów wełnę, mleko, jaja, drób, owoce i inne artykuły. Ostatnio okazało się, że Centrala te każą GS-om czekać miesiącami na zwrot wyłożonych na ten skup pieniędzy. Np. w jednym tylko wojew. olsztyńskim zalegości central branżowych wobec GS-ów wynosiła 6 milj. złotych. Nie mając kapitałów obrotowych, spółdzielnie gminne źle wywiązują się w tych warunkach z powierzonych im zadań.

24 ZŁ. ZA DNIÓWKĘ

Warszawskie „Miejskie Przedsięb. Oczyszcz. Miasta“ nie mogło uporać się z usunięciem śniegu i Warszawa przedstawiała w styczniu i lutym żałosny widok. Mimo, że przedsiębiorstwo rozporządzało funduszami na zatrudnienie 1.200 osób, placąc na 24 zł. na dniówkę, zgłaszało się niewielu amatorów. Oto wymowny przykład poziomu płac w Polsce! 24 złote dziennie, to 4 porcje bigosu. Po 3-eh tygodniach takiej okazyjnej i „dobrze płatnej“ pracy usuwania śniegu, można kupić spodnie, a po dwóch miesiącach ubranie. Żyć i nie umierać w takim raj!

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA
71, DEACON ST., LONDON, S. E. 17, TEL. ROD. 4628

wysyła wszelkie leki do Polski

STREPTOMYCINA 10 grm	£2.10.0	P. A. S. 500 tabl.	£1.10.0
Chloromycyna 12 caps.	£1.16.0	P. A. S. w proszku 250 grm.	£1.10.0
Penicilina 3 milj.	£0.18.0	Bellergal 100 tabl.	£1. 0.0

KRYZYS FRANCUSKI

(WYDARZENIA I UWAGI)

Walki partii politycznych wewnątrz państw zachodnich zaczęły ostatnio silnie wpływać na politykę międzynarodową. Walter Lippmann pisze w „New York Tribune”, że w parlamencie Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec Zachodnich istnieje obecnie większość, domagająca się dokładnego zbadania i ograniczenia zobowiązań, jakie ministrowie spraw zagranicznych tych krajów zaciągają jedni w stosunku do drugich. „Churchill — pisze p. W. L. — jest krytykowany w Londynie za to, że obiecał za dużo Trumanowi. Acheson jest podejrzany w Kongresie, że obiecał za dużo Churchillowi. Parlament niemiecki w Bonn podejrzewa, że Adenauer jest skłonny ułożyć się z Schumanem, a parlament francuski wysiła się, by związać Schumanowi ręce i zapobiec zawarciu przez niego umowy z Adenauerem.”

Zróbmy naprzód uwagę uboczną. Do niedawna, gdy pisano się o obozie zachodnim, wymieniano zwykle Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Francję, jako główne państwa w tym obozie, ale od pewnego czasu zaczyna wchodzić w zwyczaj wymienianie jednym tchem i Niemiec, często przed Francją. Dzieje się tak już teraz mimo, że Niemcy nie mają jeszcze siły zbrojnej i nie będą miały w najbliższym czasie. To wysuwanie się Niemiec na jedno z pierwszych miejsc w obozie zachodnim jest miarą osłabienia pozycji Francji.

Parlamenty, a ściślej mówiąc, opozycje parlamentarne w wymienionych czterech państwach, oddziałują więc hamująco na dążenia rządów do rozszerzenia i pogłębiania współpracy na terenie polityki międzynarodowej. Wzajemne podejrzania Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych dotyczą głównie polityki na terenie azjatyckim, a spór francusko-niemiecki dotyczy wyłącznie Europy. Zaognienie się tego sporu wysunęło ponownie zagadnienie europejskie na pierwsze miejsce, jako przedmiot zainteresowania opinii światowej. Obecnie dużo uwagi ściga na siebie jeszcze jeden

kryzys rządowy we Francji. Kryzys ten pozornie powstał na tle wewnętrznym, bo rząd podał się do dymisji na skutek odmowy podwyższenia podatków o 15%, co uczyniło sytuację Francji jeszcze bardziej krytyczną. Podwyższenie podatków było potrzebne dla wykonania zobowiązań międzynarodowych, mianowicie wykonywania przez Francję programu zbrojeniowego w ramach Paktu Atlantyckiego. Parlament francuski zatem naprzód zatwierdził formalnie politykę zagraniczną rządu, a potem odmówił dania środków na wprowadzenie jej w życie, czyli faktycznie uniemożliwił wykonanie zatwierdzonych przez siebie formalnie zobowiązań rządu. Cały ten kryzys raz jeszcze stawia pod znakiem zapytania obecny ustrój Francji oparty na wielopartyjnym parlamencie, a bez zrównoważenia go silnym rządem i Prezydentem wyposażonym choćby w możliwość rozwiązania izb.

Wiązwszy powyższe pod uwagę można twierdzić, że we wszystkich czterech wymienionych wyżej państwach walka między opozycją a rządem skupiła się na zagadnieniach polityki zagranicznej, a nie wewnętrznych. Jest to zjawisko nowe i niebezpieczne, bo jest wyrazem wewnętrznego rozkładu w sprawach, które zawsze wymagają maksimum narodowej jedności.

Sytuacja w tym zakresie pogorszyła się ostatnio nawet w W. Brytanii, gdzie dotychczas panowała duża zgoda między partiami, gdy chodziło o politykę zagraniczną. W Stanach Zjednoczonych zastrzeżenie się walki wewnętrznej o kierunek polityki zagranicznej może mieć charakter przejściowy i osłabnąć po wyborach prezydenta. W obu jednak krajach anglosaskich, dzięki systemowi dwupartyjnemu, rząd może mieć mimo to zawsze stałą większość w parlamencie i chociaż musi robić opozycji różne ustępstwa, to jednak nie traci zdolności do utrzymania stałej linii politycznej.

PRZYCZYNY SŁABOŚCI FRANCJI

Horzej jest w krajach, takich jak Niemcy i Francja, gdzie rządy opierają się na koalicjach kilku stronnictw, bo w tych warunkach łatwo jest o sparaliżowanie rządu przez niezgodę między stronnictwami. Niemcy Zachodnie wychodzą na razie z tych trudności obronną ręką, bo chociaż stronnictwo Adenauera nie ma większości, jest jednak stronnictwem największym i sprzymierzone z nim mniejsze stronnictwa zawsze go poprzeciw socjal-demokratom, a ilość komunistów w parlamencie jest znikoma. We Francji natomiast partii politycznych jest więcej, największa grupa, — zwolennicy de Gaulle'a, — nie biorą udziału w rządach, gdyż domagają się zasadniczych reform ustrojowych. A komuniści są również licznie reprezentowani. Obalenie rządu głosami stronnictw należących do koalicji rządowej, staje się nagminne i nie ma na to sposobu. Lęk przed utratą popularności wśród wyborców bierze górę nad odpowiedzialnością za państwo.

„Le Monde” pisze, iż niektórzy Francuzi ironicznie twierdzą, że nieustanne wywoływanie kryzysów rządowych jest niezłą metodą rządzenia krajem i dodaje od siebie, iż tą drogą łatwo jest kraj... doszczętnie zrujnować. Istotnie, w tym czestym wywoływaniu kryzysów rządowych, by po paru tygodniach odtworzyć rząd, opierając się na tych samych stronnictwach, widać coś w rodzaju metody. Już przed wojną utrwalili się niemal we Francji zwyczaj podawania się rządu do dymisji w trudnych warunkach międzynarodowych, kiedy trzeba było na coś się zdecydować. Pod wieloma względami Francja postępuje jak kobieta, która nie wie, co ma zrobić i jak się zachować, mdleje i pada na kanapę, za-

WZMOCNIENIE NIEMIEC

Słabość Francji, słabość z którą tam się nie walczy, lecz usiłuje się ją wykorzystywać jako narzędzie do osiągnięcia politycznych celów, prowadzi do

wzmocnienia międzynarodowej pozycji Niemiec. Poprawa pozycji Niemiec jest już dziś często traktowana jako fakt całkiem normalny N.p. „The Economist”, omawiając wyniki niedawnej konferencji w Lizbonie, stawia takie pytanie:

„Czy Europejska Wspólnota Obronna, zbudowana dookoła ponownie uzbrojonych Niemiec, jest tak ważna dla przyszłości atlantyckiej obrony, że brytyjska polityka powinna uczynić wszystko możliwe, by tę wspólnotę uratować?”

Jak widzimy, stwierdza się tu bez ogródek, że obrona Europy buduje się dziś dookoła Niemiec, chociaż pierwotnie zamierzano ją budować dookoła Francji. Spór między Adenauerem a opozycją socjaldemokratyczną toczy się o to, jak najlepiej istniejącą sytuację wykorzystać. Adenauer chce iść z Zachodem od razu, uzyskując różne ustępstwa kolejno i stopniowo, a socjal-demokraci chcą stawiać warunki jak najdalej idące, bo twierdzą, że Niemcy są bardziej potrzebne Zachodowi niż Zachód Niemcom. Na razie Niemcy odzyskują prawo produkcji artylerii polowej i amunicji, bo nie chcą w tym zakresie zależeć od innego państwa, a ponadto naczelną dźwignią państw Paktu Atlantyckiego będzie mogło zamawiać w Niemczech czołgi oraz inne wozy bojowe i transportowe.

ODWRÓT W INDOCHINACH

Politykę słabości Francja przerzuca dziś do Azji, dokonawszy w Indo-Chinach odwrótu w części zajmowanego terenu. Za tym posunięciem wojskowym kryją się przesłanki i rachuby polityczne. Mówi się o tym, że Francja jest gotowa nawiązać rokowania z tamtejszymi komunistami i zgodzić się na utworzenie przez nich państwa buforowego między Chinami a resztą Indo-Chin. Może się za tym kryć również i chęć uzyskania większej pomocy wojskowej od Stanów Zjednoczonych. Równocześnie „Le Monde” powraca do często wypowiedzianych we Francji pragnień zwolnienia ogólnej konferencji z udziałem Rosji i komunistycznych Chin dla załatwienia wszystkich sporów dotyczących Azji.

Sprawy azjatyckie są od dłuższego czasu powodem różnic między Stanami Zjednoczonymi a W. Brytanią, ostatnio zaś stały się przyczyną rosnącej niezgody między rządem a opozycją w W. Brytanii. Labour Party ciągle się obawia, że Stany Zjednoczone doprowadzą swoją politykę do rozszerzenia wojny w Azji. „The Times” odpowiada na to, że rozszerzenie wojny może być spowodowane również przez komunistyczne Chiny. „Observer” ze swojej strony stwierdza, że Stany Zjednoczone raczej zaryzykują wojnę światową, niż pozwolą na opanowanie przez chińskich komunistów Południowej Korei, Japonii oraz Formozy i nawołuje, żeby W. Brytania określiła wyraźnie swoją politykę i zdecydowała, czy gotowa jest wojować dla utrzymania Hong-Kongu i południowo-wschodniej Azji. Jeśli tak, powiada „Observer”, to trzeba to zagadnienie uzgodnić ze Stanami Zjednoczonymi, Australią, Nową Zelandią, a, jeśli możliwe — to i z Indiami.

Takie postawienie zagadnienia umysławia, że istnieją pewne podstawy do uzgodnienia polityki brytyjskiej z amerykańską w Azji na zasadzie wzajemnego popierania się. Przeszkody ku temu są natury wewnętrznej. Bo publiczność brytyjska nie chce popierać polityki amerykańskiej w Chinach, a publiczność amerykańska nie chce bronić brytyjskiego „kolonializmu”. Te różnice zapewne znikłyby w pierwszym dniu wybuchu wojny, lecz istnienie ich obecnie zachęca komunizm do polityki agresywnej.

UMOWA

JAPONSKO-AMERYKAŃSKA

Tymczasem polityka amerykańska na Dalekim Wschodzie, nie krępowana

Moskwa zmuszona do zabrania głosu w sprawie Katynia

W ostatnich dniach lutego ujawniono, że Komisja Katynska Izby Reprezentantów Kongresu Amerykańskiego zwróciła się formalnie do rządu ZSRR o przedstawienie materiału dowodowego, uzasadniającego sowiecką tezę, odnosnie zbrodni, popełnionej na polskich jeńcach, przeważnie oficerach, w lesie katyńskim pod Smoleńskiem. Wezwanie to skierowano drogą oficjalną, za pośrednictwem Departamentu Stanu, który doręczył je sowieckiemu ambasadorowi w Waszyngtonie Paniuszkinowi, celem przekazania Moskwie. Licząc się ze znanymi bolszewickimi metodami (sowiecki minister spraw zagr. A. Wyszyński pozostawił bez odpowiedzi dwa listy w tej sprawie amb. Bliss Lane'a), Komisja wyznaczyła termin, do którego gotowa była oczekiwać na wyjaśnienie Kremla.

Przewodniczącą Komisji poseł R. J. Madden, komentując ten doniosły krok organu Izby Reprezentantów, podkreślił, że jest to pierwszy wypadek w historii Stanów, by zawezwano obcy rząd do złożenia zeznań przed komisją Kongresu, a dyplomatyczne koła Waszyngtonu ocenili tego rodzaju wystąpienie, usankcjonowane przez pośrednictwo rządu amerykańskiego, za czynnik poważnego zagrożenia stosunków z Sowietami, choć przewidywano na ogół, że — zgodnie ze swoją dotychczasową taktyką w tej sprawie — Moskwa nabierze wody w usta i uzna grobowe milczenie za najlepszą dla siebie odpowiedź.

Tymczasem już pierwszego marca prasa podała, że rząd sowiecki, doszedłszy widać do przekonania, że sprawa nabrała ostatnio zbyt dużego, międzynarodowego rozgłosu i Komisja parlamentarna Stanów jest ciałem nadto poważnym, by móc jej wezwanie zlekceważyć, przerwał swoje długoletnie milczenie i odpowiedzi udzielił. Nastąpiła ona w formie protestu, który stwierdza, że akcja Komisji Katyńskiej Kongresu stanowi obelgę dla Związku Sowieckiego, a uchwała Izby Reprezentantów z 18 września 1951 r. o powołaniu komisji śledczej jest „pogwałceniem powszechnie przyjętych zasad międzynarodowych”, w związku z czym ambasada sowiecka pismo Komisji Katyńskiej odsyła. Do noty protestacyjnej dołączono jednak znany i osławiony komunikat sowieckiej „Komisji specjalnej”.

Za swoimi zwierzchnikami z Moskwy, odezwała się również na temat — dotąd zakazany — biurowa agencja w Warszawie. Dnia 29 lutego, czyli równocześnie z wręczeniem w Departamencie Stanu przez amb. Paniuszkiną noty sowieckiej, „premier” Cyrankiewicz ogłosił oficjalnie „potępienie prowokacyjnej akcji amerykańskiej Izby Reprezentantów”, co stało się hasłem wytyczonej propagandy radia warszawskiego po

koniecznością uzgadniania swoich poglądów z nikim, rozwija się konsekwentnie. W ubiegłym tygodniu podpisano amerykańsko-japońską umowę wojskową. W umowie tej nie ma wzmianki o O.N.Z. Stany Zjednoczone zachowują prawo dostępu do wszystkich japońskich portów, oraz prawo sprowadzania do Japonii tyle wojska, ile uznają za potrzebne. Czas trwania umowy jest nieograniczony. Postanowienia jej obejmują wyłącznie Stany Zjednoczone i Japonię. Obecnie Stany Zjednoczone mają w Japonii dwie dwuzwie, stacjonowane na wyspach północnych, oddzielonych od wysp, zajętych przez Rosję, cieśnina morską tak wąską, że widać sowieckie posterunki. Zawarcie tego układu przyspieszy ratyfikację traktatu pokojowego przez Senat amerykański i wtedy sojusz Stanów Zjednoczonych z Japonią nabierze mocy prawnej. Stany Zjednoczone utrwalają więc swą pozycję wypadową przeciw kontynentowi azjatyckiemu, podczas gdy komuniści wykorzystują długie rozmowy o zawieszenie broni na Korei do umacniania swoich pozycji obronnych.

znanych liniach kłamliwych wykreślowanie sowieckich i w przyjętym tonie niewybrednych wyzisk pod adresem Zachodu.

Protestacyjna nota Moskwy, będąca odpowiedzią na apel Komisji Katyńskiej Kongresu, przez załączenie komunikatu sowieckiego z roku 1944, podkreśla raz jeszcze, że komunikat ten jest wszystkim, co Sowiety w sprawie Katynia mają do powiedzenia.

Komunikat sowiecki sprzed lat ośmiu pelen zuchwałych kłamstw i prymitywnych, łatwych do napiętnowania wykreślowanie (patrz rozdział XIII, tej samej książki, w którym ta oficjalna wersja sowiecka została poddana szczegółowej analizie) stał się odtąd z konieczności, jedynym i ostatnim słowem Kremla w sprawie mordu w Katyniu. Kto raz sformułuje swoją oszukawczą i kłamliwą obronę przed odpowiedzialnością za zbrodnię, ten następnie musi już niewolniczo i niezmiennie swoje kłamstwo podtrzymywać, aby się nie uwikłał w sprzeczności jeszcze bardziej jaskrawe. Toteż na procesie norymberskim, kiedy zbrodnia katyńska weszła na porządek dzienny dnia 14 lutego 1946 r. pfk Pokrowskiej, jako występujący imieniem ZSRR prokurator, nie odważył się również do świadectw nowych i przedstawiał jedynie ten sam raport sowieckiej komisji z r. 1944, którym obecnie Sowiety postanowili utrakować Komisji Kongresu Amerykańskiego.

Pomiędzy Trybunałem Norymberskim sprzed lat sześciu a dzisiejszą komisją parlamentarną Stanów Zj. leży jednak przepaść moralnej i politycznej różnicy. Wówczas dla przypodobania się wojennemu sojusznikowi i zapewnienia sobie jego pokojowej współpracy Zachód gotów był poświęcać wiele, nie wyłączając szacunku dla prawdy i sprawiedliwości. Dziś szlachetna i śmiała inicjatywa Kongresu Amerykańskiego jest wyrazem obudzonego sumienia zachodnich społeczeństw, nawrotu do zasad i moralności oraz zapowiedzią, aby niezawodna, wkroczenia także realnej polityki mocarstw demokratycznych na nową drogę.

Z okazji tej warto przypomnieć, jakie były dotychczasowe reakcje rządu sowieckiego od pierwszej chwili powstania sprawy polskich jeńców z września 1939, zaginionych w rękach ZSRR. W okresie poszukiwań od sierpnia 1941 do lipca 1942 i po zerwaniu dyplomatycznych stosunków na wiosnę 1943, przedstawiciele sowieccy twierdzili, że los jeńców zaginionych jest im bezwarunkowo niewiadomy, że przywrócili wolność wszystkim oraz wysuwaliby przypuszczenia, że niektórzy zbiegli — jak sugerował Stalin — może do... Mandżurii. Drugą z kolei wersję skomponowali bolszewicy po odkryciu grobów katyńskich. Radio Moskwa już następnego dnia po ujawnieniu ponurej sprawy ogłosiło, że jeńcy polscy byli zatrudnieni przy drogach pod Smoleńskiem, zostali zagarnięci przez Niemców i rozstrzelani; dodatkowo rozgłosna moskiewska podała inne kłamstwo, które następnie poszło w niepamięć o rzekome „wykopalsku archeologicznym historycznego cmentarza Gniezdowa” (od nazwy stacji kolejowej koło grobów katyńskich). Wówczas też odrzuciła Moskwa wniosek polski o zbadanie sprawy przez Międzynar. Czerw. Kryż i zerwała stosunki z polskim rządem w Londynie. Trzecią wersją Moskwy stał się wreszcie komunikat komisji „specjalnej”, który nabrał już cech stanowiska oficjalnego i ostatecznego.

Od czasu procesu w Norymberdze, gdzie nie udało się sowieckiemu prokuratorowi przetrzeć winy na Niemców — w wypadku tej zbrodni rzeczywiście niewinnych — pomimo daleko idących wówczas ustępliwości państw zachodnich, Moskwa zastosowała wobec zagadnienia niesądzonej zbrodni katyńskiej taktykę wytrwałego przemilczania wszelkich oskarżeń i unikania jakiegokolwiek na ten temat dyskusji. Jest więc niewątpliwą zasługą Komisji Katyńskiej Izby Reprezentantów Kongresu Amerykańskiego, że zdołała przelamać to milczenie i zmusiła Kreml do zabrania głosu.

Z. S.

KSIAŻKA POLSKA TO NAJLEPSZY TWÓJ PRZYJACIEL!

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 5/6 kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; przyjmują: „Gryf” - Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zamówienia i należność przyjmują: Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 132 Av. Joffre, Forest, Bruxelles. Należność wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750. Zamówienia oraz należność przyjmują: S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'île — Paris IV, nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII miesięcznie fl.: 2,00, kwartalnie 5,50. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 4, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmują: Narvesens Kiosk Kompani, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 35 esc., rocznie 120 esc. Prenumeratę przyjmują: A. Zieliński, Lisbon Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII fr. szw.: miesięcznie

2,00, kwartalnie 5,50. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case Postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3,60, kwartalnie 10, rocznie 36. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH lirów: kwartalnie 700. Prenumeratę przyjmuje W Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma. Należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32,50 peso, półrocznie 65 peso, przyjmuje T. Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 35, półrocz. Cr. 70. Prenumeratę przyjmuje: Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA, Parana. — W AUSTRALII: prenumeratę przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., SYDNEY; A. Syriatowicz, Lot „C” The Boulevard, FAIRFIELD, N. S. W.; „SPOLEMN”, 85, Wattie Av. Royal Park, ADELAIDE, Australia; prenum. kwart. £1.0.0A., roczna £3.10.0A., opłata kwart. za premie £0.8.0A. — W KANADZIE: kwartalnie dol. 2,10, półrocznie dol. 4,00. Prenumeratę przyjmują: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA oraz na Quebec, Nova Scotia, Prince Edward Island i New Brunswick — T. Sypniewski, 2670, Barclay Ave., apt. 2, MONTREAL. — W POŁUDNIOWEJ

AFRYCE: kwartalnie 15/-, rocznie 57/-, Prenumeratę przyjmują pośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH „SYRENA PUBLICATION” 8805, Neal Street, DETROIT 14, Michigan, kwart. dol. 2,10, półrocznie dol. 4,00. Prenumeratę przyjmują: L. Duran Ossetyński, „Wino”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box California — „Gryf”, W. Bieńkowska, 808, Wager St., Utica N. Y. U. 22, III. — OGŁOSZENIA: na terenie W. Brytanii firma Carlton Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W. C. 2. „GRYF” - PUBLICATIONS LTD., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez tam £1. Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji: „Orla Białego”, 31a, Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920. Adres Administracji: „Gryf” - Publications Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 0879.